Nr. 24. Lwów. — Niedziela dnia 29 stycznia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratorów przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Djany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 4 po 3 Król. Fr. S. Jutro: Marty. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 41·0 Zachód „ 4 „ 47·0 | Długość dnia g. 9 m. 6·0 Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Między wielkiemi mocarstwami Europy, Niemcy się popisują najlepszym budżetem: nie ma w nim deficytu, są owszem nadwyżki dochodów. Wprawdzie odzywa się wiele głosów, że ten stan finansowy świetnie wygląda tylko na papierze, tylko w *exposé* ministra finansów, który istotnie nie zna niedoborów, ale to jeno dla tego, że naród jest przeciążony podatkami, ubożeje ciągle i za parę lat nagle się okaże niezdolnym do pokrycia wszystkich kosztów gospodarki państwowej. Wtedy od razu powstanie wielki deficyt, ale tymczasem skarb państwa biadować nie może. Nowe cła zbożowe i nowe opodatkowanie wódki tak znakomicie zasilają skrzynię skarbową, że rząd może nawet pozwalać sobie na eksperymenta w rodzaju kolonizacji niemieckiej w Poznańskiem. Nie mamy pod ręką budżetów Bawarji, Saksonji, Wirtembergji i innych państw Rzeszy, ale finanse ich są podobno tak dobre, jak i pruskie, te zaś wykazują, że w roku bieżącym, pomimo preliminowanego wzrostu wydatków z 1.316,717.307 na 1.410,728.421 marek, zostanie jeszcze w kasie tyle, że można będzie dwudziestu miljonami przyjść w pomoc gminom na utrzymanie szkół i przeszło 6 cio miljonowy ciężar składki urzędniczej na fundusz emerytalny wziąć na barki państwowych finansów, a pomimo tego jeszcze sporo zostanie pieniędzy, bo całą przewyżkę dochodów obliczył minister na rok bieżący na 121 miljonów.

Jeśli równie pomyślnie przedstawiają się budżety innych państw Rzeszy niemieckiej, to nie można brać za złe rządowi, że w tak niepewnych politycznie czasach zażądał na powiększenie siły zbrojnej jednorazowej kwoty około 280 miljonów marek, od których ludność zapłaci tylko procenta, bo ta suma będzie otrzymana pożyczką. Procenta wyniosą zapewne około 12 miljonów marek, a przybędzie nadto coroczny wydatek na te nowe wojska, obliczony na 150.000 marek — suma ostatecznie niewielka, zwłaszcza wobec wielkiego celu, jaki się osiągnie: prawie o pół miljona żołnierzy zwiększy się armja niemiecka. To też minister wojny śmiało mógł odpowiedzieć na zapytanie Windthorsta, że nie zaręcza, iż to jest ostatnie odwołanie się do kieszeni narodu na rzecz zbrojności.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że parlament uchwali rządowi żądany kredyt, a świat finansowy zapisze ten fakt na rachunek objawów bardzo pomyślnych dla sprawy pokoju. Całkiem inaczej byłoby, gdyby coś podobnego stało się w Rosji i w tem najlepiej uwydatnia się różnica w postawie caratu a mocarstw środkowo-europejskich. Zwiększenie militarnego budżetu Niemiec o 280 miljonów nie zatrwożyło nikogo, a wydany równocześnie rozkaz rosyjskiego ministra wojny, delegujący oficerów jeneralnego sztabu do gubernjalnych urzędów mobilizacyjnych oceniono jako fakt bardzo niebezpieczny, jako dowód, że Rosja prosto zmierza do wojny, lubo jednocześnie *Journal de St. Pétersbourg* odezwał się z tonu bardzo pokojowego, komentując pogłoski o translokacji wojsk z Kaukazu nad zachodnią granicę i o apetycie caratu do Erzerumu. Powiedział to wprawdzie dwuznacznie, bo nie zaprzeczył wręcz obu pogłoskom, tylko rzekł, że w nich jest wewnętrzna sprzeczność, to znaczy, że jedna z nich może być prawdziwa. Ale sam przez się, rozkaz wojennego ministra — naszem zdaniem — nie przedstawia nic strasznego. Po zaprowadzeniu w Rosji powszechnej służby wojskowej, utworzono w każdej gubernji i w każdym powiecie urzęda mobilizacyjne; na czele urzędu takiego stoi w guberji pułkownik lub podpułkownik, a w powiecie kapitan lub porucznik. Panowie ci noszą tytuł *Gubernskaho* (albo *ujezdnaho*, powiatowego) *woinskaho naczalnika* i w swej osobie koncentrują cały urząd, który innych funkcjonarjuszy nie ma. Otóż, rzecz naturalna i znana, że na te urzęda podostawali się przy protekcji ludzie zużeni służbą w szeregach, inwalidzi do pewnego stopnia, nie mający ani energji, ani pojęcia o robocie mobilizacyjnej. W przeszłym roku, kiedy dla ćwiczeń chciano powołać 100,000 rezerwistów, to się okazało, że ci gubernjalni i powiatowi wojskowi naczelnicy są do niczego. Cóż więc dziwnego, że teraz jako instruktorów posłano im oficerów jeneralnego sztabu? Samo to rozporządzenie absolutnie nie ma niebezpiecznego znaczenia, a przeto obawy, jakie z tego powodu wypowiadają berlińskie pisma, robią takie wrażenie, jak gdyby tam chciano okłamać samych siebie.

Do wczorajszego telegramu z Madrytu o wykryciu spisku na królowę regentkę, dodajemy, że eks-królowa Izabella, która zamieszkała była na długo w Sewilli, nagle wyjechała do Rzymu. Utrzymują, że rząd przysłał jej banicyjny rozkaz. Spisek był ułożony przez nią wspólnie z reformistami, na których czele stał przedtem awanturniczy jenerał Lopez Dominguez, a teraz stoi Romero Robledo. On to się ułożył z Izabellą, żeby obalić dzisiejszy gabinet Sagasty, nie dopuścić do steru konserwatystów z Canovasem del Castillo i w ten sposób zmusić królowę-regentkę Krystynę do powołania do steru Robleda, a on już wtedy zrzuci z siebie maskę, królowę Krystynę usunie, a regencją odda Izabelli i ją uczyni wychowawczynią maluczkiego króla. Na szczęście w porę wykryto tę niecną intrygę.

Korespondencje.

Paryż 17. stycznia.

(*K. W.*) Wczoraj mieliśmy pierwszą kłótnię w teraźniejszej sesji parlamentu, jeden z członków prawicy nazwał radykalistów krwiożerczą bandą, ci wnet się wywzajemnili oświadczeniem, że prawica jest hańbą Francji, a umiarkowani republikanie — zakałą jej, śmierdzącym brudem i stąd się rozwinęła utarczka, przypominająca epizody z czasów konwentu.

Zawinił oczywiście monarchista, p. De-Lamarzelle, profesor i „zdecydowany“ katolik, a więc poczwórny potwór, bo monarchista, szlachcic, uczony i katolik — a zawinił tem, że zainterpelował ministra, czy radzie miejskiej Paryża puści płazem jej niewłaściwe zachowanie się w dniach 1-go, 2-go, 3-go i 7-go grudnia, czy też zamierza już choć raz nagiąć tę anarchiczną radę do uległości ustawom? Dn. 1 grudnia rada miejska ogłosiła się nieustającą, aby mogła, w razie konieczności, bronić ratusza od wojska i policji. Dn. 2 grudnia zaprosiła na swe posiedzenie delegatów rewolucyjnych związków i z nimi udała się do burbońskiego pałacu (parlamentu), gdzie z deputowanymi paryzkimi odbyła tajną naradę nad środkami najwłaściwszemi do przeszkodzenia wyborowi Ferry'ego na prezydenta republiki. Na posiedzeniu w ratuszu 3-go grudnia znów byli wodzowie rewolucjonistów i tu dyskutowano nad odezwą do ludu, wzywającą do powstania. Wreszcie 7-go grudnia rada miejska usiłowała kongresowi narzucić swą wolę, a potem sporządziła odezwę, w której się chwaliła, że to ona postawą swą uratowała republikę. „Widoczna więc — rzekł p. De Lamarzelle — że w dniach tych stronnictwo komuny święciło swój tryumf. Ono jest w Paryżu potężnie zorganizowane i wszędzie na prowincji ma swoje filje, a głównem jego gniazdem jest rada miejska, gdzie rewolucja nie mogłaby się tak swobodnie krzewić, gdyby w ratuszu mieszkał prefekt Sekwany i brał udział w obradach magistrackich. Łatwo przecież to przeprowadzić: wystarczy tylko wykonać przepis ustawy. Czy więc rząd chce to zrobić, i czy jest do tego dostatecznie silny? — oto wszystko, co pragną wiedzieć.“

Interpelacja ta poruszyła gniazdo radykalnych szerszeni. Bo, jak wiecie, rada miejska Paryża oddawna usiłuje sobie przywłaszczyć wyjątkowe, niezależne stanowisko, chce utworzyć z Paryża osobne państwo; tłucze się po jej głowie wspomnienie komuny i stąd wszystkie jej wybryki, na które długo patrzano przez palce. Dopóki gabinety opierały się na radykalistach, rada miejska cieszyła się zupełną bezkarnością, a Goblet wystąpił był nawet z projektem rozszerzenia przywilejów ratusza, któremu miało nawet przysługiwać prawo instalowania prefekta Sekwany; ale odkąd Rouvier porozumiał się z prawicą, nadzieje radykalistów ogromnie zmalały, a po zachowaniu się ich w czasie kongresu zeszły do minimum. Gdyby przycichli, możeby opinja publiczna zapomniała ich dyktatorskie zachcianki, ale oni, przeciwnie, poczęli coraz natarczywiej domagać się przyznania magistratowi prawa instalowania prefekta Sekwany. To właśnie skłoniło De-Lamarzelle'a do wniesienia interpelacji, przy czem prawica chciała wymiarkować o ile gabinet Tirarda, za przykładem Rouviera, zechce się na niej oprzeć.

Odpowiedź rządu była wymijająca. Minister spraw wewnętrznych Sarrien obwinił poprzednie gabinety o folgowanie radzie miejskiej, a ze swej strony zapewnił, że rząd nie pozwoli na żadne nielegalne wybryki. To się nikomu nie podobało, bo co właściwie Sarrien uważa za nielegalne wybryki, zostało niewyjaśnione. Spostrzegł to Tirard i, naprawiając sytuacją, rzekł, iż „gabinet niebawem przedstawi nową ustawę o radzie municypalnej Paryża, więc teraz byłoby niewłaściwe, nietaktowne i nawet niebezpieczne zrywać z teraźniejszą radą miejską.“

Wywiązała się ostra utarczka i tu radykalista Zygmunt Lacroix (Krzyżanowski, emigrant) rzucił groźbę: „Nie radzę rządowi wchodzić w kolizją z radą miejską, gdyż doprowadziłoby to do takich rzeczy, o których pojęcia nie macie i których zakończenia nie zdołacie przewidzieć!“ Góra dała mu brawo, ministrowie próbowali śmiać się ironicznie, izba hałasowała, deputowani prawili sobie impertynencje i wreszcie Merillon postawił wniosek:

„Izba oczekuje projektu do ustawy, o którym wspomniał prezes ministrów.“ Wniosek ten przyjęto 342 głosami przeciw 195, więc tu większość rządowa wyniosła 147.

Następnie La Porte postawił drugi wniosek: „Wyrażając zaufanie rządowi, izba przechodzi do porządku dziennego.“ Ten wniosek przyjęto 298 głosami przeciw 235; więc większość rządowa odrazu zmalała do 63. Monarchiści po wysłuchaniu mowy Tirarda, cofnęli swe głosy odmówili gabinetowi zaufania. — To fakt znaczący, to przestroga dla Tirarda, że jeśli zechce balansować, to upadnie. Mówią, że jużby upadł teraz, ale monarchiści liczą podobno, że Carnot nakłoni Tirarda do większego uwzględniania postulatów prawicy, a z drugiej strony nie są pewni rezultatu nowych wyborów, które musiałyby nastąpić, albowiem organa prezydenta wciąż zapowiadają, że rozwiązanie izby wisi na włosku.

Zresztą jeszcze jeden powód mógł skłonić prawicę do względności dla gabinetu Tirarda. Idzie teraz o wprowadzenie bardzo dobrej innowacji, mianowicie tego, aby przy zmianach gabinetów, tak niesłychanie częstych w republice, a niezawodnie niezmiernie szkodliwych dla kraju, ministrowie wojny i marynarki nie ustępowali, jako ludzie nie mający nic wspólnego z chwilowymi prądami parlamentarnych humorów, a za to mających dużo roboty z utrzymaniem Francji na takiej stopie zbrojności, jakiej wymagają dzisiejsze czasy. Niech więc inni ministrowie będą marjonetkami, jeśli już inaczej nie może być w rozwydrzonej republice, ale ci dwaj niechże przynajmniej będą rzeczywistymi pracownikami każdy w swym zakresie. Postawienie takiego projektu w komisji inicjatywy jest objawem pewnego otrzeźwienia umysłów. Optymiści spodziewają się, że przyjdzie do tego, że i minister spraw zagranicznych przestanie zależeć od swawolnych głosowań w parlamencie. Byłoby to bardzo dobrze. Choć zgnilizna obsiadła Francję, ale przecie kraj to zdrowy i może otrząśnie się z tego nierządu, w jaki go wprowadziły rządy nieodpowiedzialnego parlamentu, który zamiast prawa uchwalać, jął się pełnienia obowiązków władzy wykonawczej.

W budżecie miasta Paryża na rok 1888 jeżeli go porównywać z dawniejszemi preliminarzami rozchodów, zwracają między innemi uwagę dwa wydatki: na szkoły elementarne i na dobroczynność (*assistance publique*), a to od czasu, kiedy Rada municypalna, wspólnie z rządem, „zlaicyzowała“ nauczanie i dobroczynność miejską, t. j. ze szkół, szpitali i przytułków powyrzucała zakony męskie i żeńskie, w ogóle odsunęła od tych instytucyj duchowieństwo. Szkoły elementarne kosztowały w r. 1878—10,487 000 fr., w roku 1888 wstawiono w budżet na ten cel 23,934.000 fr. Na dobroczynność preliminowano w r. 1878 $13^1/_2$ miljonów, w r. 1888—21,830.000 fr. Laicyzacja zatem szkół i dobroczynności kosztuje Paryż $21^1/_2$ miljonów, chociaż szkół, szpitali i przytułków nie przybyło, ani frekwencja się nie zwiększyła. Sądzicie może, iż chce o tem wiedzieć, rozumieć i sądzić chociażby tysiączna część kontrybuentów? Bynajmniej. Takiego, jak my Paryżanie, *stada Panurga*, nie masz chyba na całym świecie!

Zresztą teraz nie czas Paryżowi myśleć o poważnych rzeczach, bo mamy karnawał z jego maskaradami w Wielkiej operze, gdzie ktoś, znakomicie ucharakteryzowany za Wilsona, sprzedaje papierowe ordery legji honorowej po 25 centymów.

Program pielgrzymki do Palestyny

pod protektoratem

general.-komisarjatu Ziemi św.

Myślą przewodnią tego bogobojnego przedsięwzięcia jest ułatwić i umożliwić pobożnym pielgrzymom za jak najmniejszą opłatą zwiedzenie Ziemi świętej, która zawiera tak wiele drogocennych pamiątek i wspomnień dla każdego chrześcjanina. Z tego też powodu z grona pielgrzymów wykluczeni są „turyści i ciekawi“, a także i ci, którzy chcą tam się udać dla jakiegoś osobistego zysku.

Grono austro-węgierskich pielgrzymów wyruszy z Wiednia w czwartek d. 1 marca r. b. o godzinie 6 ej min. 45 koleją południową do Tryjestu, dokąd przybędzie d. 2 marca o godz. 8 ej rano. Po śniadaniu spożytem w hotelu Delorme nastąpi wybór prezesa, któryby reprezentował wobec władz, poczem uczestnicy pielgrzymki wsiądą na parowiec austro węgierski „Lloyda“.

Parowiec ten w drodze swej do Aleksandrji zawinie na kilka godzin do Korfu, skąd podróżni mogą na własne koszta robić wycieczki w głąb wyspy. Do Aleksandrji przybędzie parowiec d. 7 marca o godz. 5 ej rano, gdzie zatrzyma się dwa dni. Te dwa dni przeznaczone będą na zwiedzanie kosztem komitetu osobliwości miasta, poczem d. 9 marca wyruszy całe grono parostatkiem do Port Said, dokąd przybędzie d. 10 marca o godz. 7 ej rano. Tego samego dnia o godz. 5 ej po południu ruszy statek do Jaffy, zkąd d. 11 marca o godz. 9 ej wieczorem przybędzie do Caify. W Caifie podejmować będzie pielgrzymów miejscowy dragoman i towarzyszyć im będzie do *hospitium* na górze Karmelu. W Karmelu zatrzymają się podróżni do 12 marca godz. 11 w południe.

Z gościnnego przytuliska wyruszy wozami całe towarzystwo do Nazaretu i zamieszka tam w schronisku pod opieką OO. Franciszkanów. Dzień 13 marca przeznaczony jest na zwiedzanie pamiątek i świętych miejsc a mianowicie: kościoła farnego, kaplicy Zwiastowania, źródła Marji Panny, warsztatu św. Józefa, placu biblijnej synagogi, stołu Chrystusa Pana, przy którym Zbawiciel według podania spożywał z uczniami swoimi wieczerzę (jest to ogromna i ogładzona bryła skalna). Po południu dnia tego udadzą się podróżni na górę Tremore, i górę Nebi Ismael lub Nebi Said, skąd roztacza się rozległy widok na okolicę Nazarethu.

Dnia 14 marca o godz. 7 rano uda się całe grono konno lub mułami na górę Tabor, skąd po spożyciu śniadania w przytulisku ruszy do Tiberjas w celu zwiedzenia jeziora Genesareckiego. Z Tiberjas po zwiedzeniu Kafarnaum i Jordanu udadzą się pielgrzymi przez górę Cudownego pomnożenia chleba, Ośmiu błogosławieństw, Lubich i Kana z powrotem do Nazarethu, gdzie nastąpi półdniowy odpoczynek.

Podróż do Jerozolimy zajmie $3^1/_2$ dnia czasu i prowadzić będzie przez Naim, Sunam, równinę Esdrelon, Dżenin (nocleg pod namiotami) Bethulję, Samarję i Sichem (nocleg pod namiotami) skąd przez Bethel d. 19 marca przybędą pielgrzymi do Jerozolimy.

W Jerozolimie zamieszkają pobożni podróżni w austrjacko-węgierskiem przytulisku dla pielgrzymów, a natychmiast po przybyciu przedstawi się prezydent karawany wraz z wybranym komitetem miejscowemu patrjarsze, kustoszowi *terrae sanctae*, tudzież austrjackiemu konsulowi.

Dnia 21 marca zwiedzą uczestnicy pielgrzymki Via Dolorosa (krzyżową drogę), kościół św. Grobu, górę Syon, wierzę Dawida, plac pałacu Heroda Wielkiego, kościoł św. Jakóba (młodszego) i arcykapłana Annasza, klasztor św. Jakóba (starszego), kościoł ormiański, bramę syońską, miejsce gdzie kondukt ze zwłokami Marji Panny został znieważony, plac domu Kaifasza, salę gdzie Chrystus Pan spożywał ostatnią wieczerzę, grotę św. Piotra, plac św. Jana, więzienie księcia apostołów i plac dawnego konwentu Joanitów.

Na dniu 22 marca ułożono, iż karawana zwiedzi górną część doliny Jozafata i góry Oliwnej, kościoł *Ecce-homo* i św. Anny, staw Bethestę, bramę św. Szczepana, dolną część doliny św. Jozafata, miejsce ukamienowania św. Szczepana, potok Cedron, kościoł Wniebowzięcia Marji Panny, grotę w której Syn boży czuł trwogę śmierci, ogród Gethsemański, miejsce gdzie św. apostołowie usnęli, miejsce gdzie Judasz Iskarjota zdradził swego mistrza i gdzie Chrystusa Pana pojmano, miejsce *Viri Galilaei*, wioskę Zeitun, miejsce Wniebowstąpienia, minaret, grotę św. Pelagji, klasztor *Pater noster*, kościoł *Credo*, miejsce gdzie Pan Jezus płakał nad nieszczęśliwą Jerozolimą,

---

8)

LEON XIII.

(Kilka słów przy pięćdziesiątej rocznicy Jego kapłaństwa).

Przez

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Zaledwo wyświęcony, w lutym 1838 dostał przeznaczenie na delegata (gubernatora cywilnego) do Beneventu. Małe to terytorjum papieskie, w środku posiadłości neapolitańskich, było do rządzenia trudne i niebezpieczne, bo jako zagraniczne, było bardzo wygodne dla neapolitańskich rozbójników i przemytników, którzy tu szukali schronienia i założyli sobie podstawę operacji. Głowę największej bandy rozbójników, niejakiego Collettę, potrafił zręcznie z nienacka z towarzyszami otoczyć i ująć, co innym dało do myślenia. Umiał także (co może było trudniej) zastraszyć różnych miejscowych potentatów, którzy z zameczków swoich dawali opiekę popularnym bryganto m, a delegatowi grozili bądź zemstą, bądź zaskarżeniem przed Papieżem. Kiedy przywrócił swojemu kraikowi najpotrzebniejsze jakie takie bezpieczeństwo, wziął się zaraz do jego dobrobytu: pobudował gościńce, które łączyły Benevent z neapolitańskiemi i otwierały produktom większe i liczniejsze targi; wyjednał znaczne zniżenie podatków; słowem, w tym swoim pierwszym obowiązku występuje jako organizator i administrator, a w tem uwolnieniu Beneventu od rozbójników, przypomina na małą skalę Syxtusa V.

Trzy lata tylko trwały tu jego rządy. Okazał się zdolnym i sprężystym, Grzegórz XVI przeniósł go na szersze pole działania, w tym samym charakterze delegata do Perugji roku (1841). Późniejszy długoletni biskup, poznawał naprzód swoję przyszłą dyecezję jako urzędnik cywilny. I znowu jak w Benevencie wziął się dzielnie do rzeczy. Rozbójników tu nie było, ale było sądownictwo w smutnym stanie zaniedbania i ospałości; sprawiedliwość szybka i łatwa była pierwszą naprawą, o jaką postarał się msgnr. Pecci, a z takim skutkiem, że do roku wszystkie sprawy zaległe były rozsądzone, a przez pewien przeciąg czasu nie było ani jednego podsądnego, ani skazanego w więzieniach Perugji. Reorganizował i podnosił szkoły, bił drogi, jak niegdyś w Benevencie (wyjazd pod stromą górę do Perugji, przedtem nader uciążliwy podobno a dziś wspaniały, jest jego dziełem), zakładał kasy oszczędności (pierwszą w Perugji własnym funduszem), kiedy w roku 1843 Grzegórz XVI mianował go arcybiskupem (Damietty *in part. inf.*) i nuncjuszem apostolskim w Belgji.

Ta nuncjatura, to jedyny pobyt Leona XIII za granicami Włoch. Trwał on półtrzecia roku. Głównem zadaniem nuncjusza było w ustawicznej tam (a podówczas już żywej) walce między katolikami a nieprzyjaciołmi Kościoła, pod nazwą liberalnych, bronić jego praw i strzedz, żeby go, o ile się da, najmniej skrzywdzono. Głównym przedmiotem sporu było podówczas wychowanie. Nuncjusz nie przyczynił się do założenia katolickiego uniwersytetu w Leodjum (prywatnemi środkami założonego i utrzymywanego), trafił już tylko na jego otwarcie. Ale zdołał uratować choć w części naukę religji i katolicki nad nią dozór w szkołach średnich; załagodził spór powstały między uniwersytetem Leodyjskim a Jezuitami (o wyłączne prawo do nauczania filozofji); wreszcie za jego sprawą założonem zostało w Rzymie *Collegium Belgijskie*, najdzielniejszy i najpewniejszy środek ożywienia i utrzymania ducha w młodem duchowieństwie, pomoc jedna z głównych zapewne w tej walce, którą katolicy belgijscy do dziś dnia prowadzić są zmuszeni.

Krótki pobyt w Anglji, gdzie właśnie rozpoczynał się zwrot ku katolicyzmowi, gdzie późniejszy kardynał Wiseman stawiał pierwsze kroki jako wikarjusz generalny — (biskupów katolickich wtedy nie było) — a jego następca kardynał Newman tylko co był się nawrócił, stosunki zawiązane z tym zarodem akcji katolickiej, której dalszy postęp Leon XIII miał uwieńczyć przywróceniem hierarchji biskupiej w Szkocji, to epizod wtrącony, ale ważny zapewne w dziejach tej dyplomatycznej misji, przerwanej niespodziewanym wypadkiem. Pod koniec roku 1845 umarł biskup w Perugji; dyecezja wysłała deputację do Grzegorza XVI z prośbą, żeby jej dał msgnra Pecci. Papież zrobił to zależnem od woli jego samego, który jako arcybiskup był już wyższym w randze, a jako nuncjusz, miał widoki otwarte na kardynalski kapelusz. Zapytany przyjął biskupstwo, a prekonizowany w styczniu r. 1846, porzucił zawód dyplomatyczny i Belgję. Po drodze zatrzymał się w Paryżu; do Rzymu trafił właśnie na chwilę, kiedy Grzegorz XVI zapadł w chorobę, z której już nie miał powstać. Śmierć papieża, conclave, elekcja Piusa IX, mianowanie nowego sekretarza Stanu, przed którym teraz byłemu nuncjuszowi wypadło zdawać sprawę z nuncjatury, wszystko to opóźniło nowego biskupa, tak że dopiero w lipcu r. 1846 objął tę stolicę, na której miał zostawać przez lat trzydzieści.

Zaledwo objął rządy dyecezji, wydał w r. 1847 list pasterski, którego treścią była cywilizacja chrześcjańska i społeczeństwo świeckie, który w krótszym wykładzie zawiera te same myśli i zasady, co sławna encyklika Leona XIII z r. 1878. W r. 1848 w Perugji, jak w Rzymie, rewolucja wzięła górę; ale kiedy po zwycięztwie pod Nawarrą wojska austrjackie przywracały dawny stan rzeczy, i kiedy zbliżały się do Perugji, biskup wtedy wyruszył ze swego miasta, udał się naprzeciw nich i namową swoją skłonił jenerała dowodzącego, że się z drogi zawrócił. Nie chciał, żeby obcy żołnierz przywracał porządek; nie chciał jego widokiem upokarzać i odstręczać mieszkańców; nie chciał wreszcie narażać miasta na nieznane a łatwo przypuszczalne niebezpieczeństwa. Wypadki roku 1848 rzuciły wprawdzie światło na przyszłość i zapowiadziały to, co się później spełnić miało; ale przeszły prędko jak burza i względny spokój powrócił na lat dziesięć. Synod biskupów umbryjskich, odbyty w Spolecie w r. 1849, zdawał sobie sprawę z tych niebezpieczeństw i wyraził to w adresie do Papieża, natchnionym (może i napisanym?) przez biskupa Perugji. Ale kiedy spokój nastał, wypadło, zanim przyjdzie wybuch nowy, korzystać z czasu, żeby Kościół i każdą duszę z osobna umocnić, uzbroić, uzdolnić do obrony. Ten też był charakter i dążność główna rządów biskupich dzisiejszego Papieża. Nie myślimy opowiadać ich tutaj; wspomnieć tylko możemy jednem słowem, że jego troską główną było wychowanie dobrych księży i religijne wychowanie ludu, utwierdzenie go w wierze na czasy prześladowań i pokus: czyli seminarja i szkoły wszystkich stopni, a szczególnie książki szkolne. Staranie uwieńczone takim skutkiem, że jego seminarjum miało sławę, jakoby wydawało największą może we Włoszech liczbę zdolnych i świątobliwych księży; jego dyecezja miała sławę jednej z najbardziej kwitnących i budujących. Ze szczególną zaś pilnością dbał o gruntowną naukę, o prawdziwe wykształcenie swego duchowieństwa. To odrodzenie filozofji chrześcjańskiej, któremu Leon XIII dał impuls tak potężny i ogarniający cały świat, zaczęło się w Perugji, gdzie biskup wprowadził wielkie studjum św. Tomasza, w seminarjum zrazu, z czasem w założonej umyślnie osobnej akademji św. Tomasza.

W roku 1854 został kardynałem. W r. 1859, kiedy się zabierało na wojnę, a roztropni przewidywali, że pod pozorami narodowego wyswobodzenia, kryje się zamiar głębszy, zniweczenie Kościoła, uprzedzał biskup Perugji ten zamiar i wszystkie argumenta przeciwników listem pasterskim o prawowitości i konieczności władzy świeckiej Papieża. Oczywiście, wszystko to zostało bez skutku; wypadki były zbyt dobrze i oddawna przygotowane. W samej Perugji wybuchły w czerwcu 1859 r. rozruchy, na razie łatwo uspokojone, skoro wojsko piemonckie było daleko, ale zapowiadające niedaleką przyszłość.

14-go września 1860 r. ukazało się wojsko włoskie pod dowództwem jenerała Fanti, ministra wojny, pod murami Perugji. Słaba załoga bronić się długo nie mogła, ale nie chciała oddać miasta bez obrony. Dla przemagającej siły i dobrej artylerji, wzięcie Perugji było żartem; niebawem wojsko włoskie było w środku miasta, załoga zamknęła się w cytadeli. Rozpoczęto bombardowanie, którego prośby biskupa przerwać nie mogły; nie pozostało mu, jak swoich skłonić do kapitulacji, której honorowe warunki sam układał i otrzymał.

(C. d. n.)

groby proroków i miejsce domu Szymona Faryzeusza.

Po południu dnia tego: dolinę Gehenna, wieżycę Hananeël, Złotą bramę, ruiny pałacu Salamona, most na Cedronie, grób Absalona i Jozafata, grób św. Jakóba (młodszego) i Zacharjasza, wieś Siloe, źródło Marji Panny, staw Siloe, miejsce męki proroka Izajasza, Bir Ajub, dolinę Ennon, Haskeldamę, górę Złej rady, jezioro sułtańskie i bramę Jaffijską.

W piątek jako w dzień męki Chrystusa Pana wszyscy pielgrzymi wezmą udział w nabożeństwie w kościele na górze Kalwarji, zaś po południu zwiedzą mury Jerozolimy.

W sobotę: groby królów żydowskich, grotę Jeremjasza i groby sędziów.

W palmową niedzielę d. 25 marca uczestniczyć będą pielgrzymi w nabożeństwie w kościele św. Grobu a d. 26 zwiedzą dolinę Gihonską, klasztor św. Krzyża, skałę św. Jana i pustynię w której on swoję młodość przepędził, następnie udadzą się przez Źródło Filipa i Beit Djallab do Bethlejem, gdzie przenocują w hospitium OO. Franciszkanów.

Rano d. 27 marca nastąpi zwiedzanie miejsca urodzenia Chrystusa Pana, groty mlecznej, i groty pasterzy, po południu zaś jeziora Salamona.

D. 28 marca po solennej mszy św. w Bethlejem ruszy karawana z powrotem do Jerozolimy, gdzie zabawi do 4 kwietnia.

Tych kilka dni Wielkiego tygodnia poświęcono służbie bożej, tudzież ułożono zwiedzenie góry Moria i moszey Omara. W poniedziałek Wielkanocny odbędzie się wycieczka do Emmaus.

Z Jerozolimy wyruszą pielgrzymi w środę d. 4 kwietnia przez Jafę do Port-Said, a stąd okrętem do Aleksandrji, gdzie znów nastąpi dwudniowy odpoczynek. 10 kwietnia wyruszy parostatek przez Brindisi do Tryjestu, dokąd przybędzie d. 15 kwietnia. Odjazd do Wiednia nastąpi tego samego dnia wieczorem.

Transportem rzeczy i pakunków, opłacaniem cła, dostarczaniem żywności w ciągu całej podróży, zajmie się dragoman, tylko wynajęcie łodzi (z wyjątkiem Tiberjas'u) w Jerozolimie i w okolicy jej ponoszą uczestnicy z własnej kieszeni.

Ze sobą należy wziąć tylko rzeczy niezbędne a mianowicie bieliznę, kaftaniki flanelowe, ubranie o ile możności barwy jasnej, dobre obuwie, plaid ciepły, białą zasłonę, aby szyję ochronić przed palącemi promieniami słońca, parasol, ciemne okulary i kubki do picia. Noce na południu są zazwyczaj zimne, dlatego nie należy zapominać o ciepłem ubraniu.

Zgłoszenia o przyjęcie w poczet pielgrzymów, przyjmuje się nieodwołalnie tylko do 20 lutego b. r.

Cena jazdy I klasą wynosi 480 zł. w złocie, II kl. 400 zł. Podróż po Wiednia opłaca każdy pielgrzym za siebie, a nie należy zapominać o paszporcie.

Duchowni winni nadto zaopatrzeć się w swoje *litterae Commendatitiae* resp. *Obedientiales*.

Zgłaszać się należy do Leona Woerla (Wien I Spiegelgasse 12), a przy zgłoszeniu należy przesłać całą należytość za podróż. Do grona pielgrzymów przyłączyć się także wolno w Tryjeście (w hotelu Delorme).

Raz złożone pieniądze nie będą zwracane, chyba gdyby liczba uczestników była zbyt mała i pielgrzymka musiałaby być odroczoną na pewien okres czasu.

Bliższych wyjaśnień udziela Leon Woerl.

Bakcylus raka.

Kiedy przed niespełna pięcioma laty Robert Koch odkrył bakcylusa, który jest powodem tuberkułów, nikt nie odważył się wątpić w prawdziwość odkrycia, taką siłę miały jego eksperymentalne dowody. Od owego czasu pracuje pół świata lekarskiego nad odkryciem ciągle nowych bakteryj i istotnie odkryto ich cały legjon — chociaż później wiele z tych odkryć się nie sprawdziło. Podobnie ma się rzecz z rakiem. Od najdawniejszych czasów twierdzili uczeni, że rak jest zaraźliwy i przenośny za pośrednictwem pewnego, właściwego „jadu specyficznego" (virus).

Wiadomo powszechnie jak świetne osiągnięto rezultaty o tuberkulozie, od kiedy udało odkryć powód tej choroby i stać się jej panem, jeżeli w pewnem ograniczonem występuje miejscu. Łatwo tedy pojąć dla czego tak olbrzymie wywołała wrażenie wiadomość podana przed kilkoma tygodniami przez dzienniki berlińskie, że pewien młody uczony, lekarz w szpitalu *Charité* w Berlinie, odkrył przyczynę morderczej choroby raka. Zaprawdę byłoby to wielkiem szczęściem dla ludzkości, jedną z najpiękniejszych zdobyczy czasów najnowszych jeżeliby dr. Scheuerlenowi — tak się nazywa ten młody uczony — udało się znaleść istotnie bakcilusa rakowego i tem samem stworzyć nową, wspaniałą epokę w diagnostyce i terapji tej nieszczęsnej choroby.

Dla tego dziwić nikogo nie może, że berliński „Verein für innere Medizin", na którego czele stoją znakomici profesorowie Gerhardt i Leyden, zwołany został na nadzwyczajne zgromadzenie, aby młodemu badaczowi dać sposobność wyłożenia publicznie swych zapatrywań na przyczynę raka. W każdym razie jest to zasługa Scheuerlena, że przeniósł metodę badań Kocha na zupełnie nowy teren.

Popchnęło go do tego kilka wypadków świadczących o przenośności w raka, a w szczególności jeden wypadek, w którym po przekłóciu, celem odprowadzenia nagromadzonej cieczy w jamie brzusznej u pewnej osoby chorej na raka, w miejscu przekłócia utworzył się nowy rak; fakt ten dal wiele do myślenia, tem bardziej, że nauka dotychczas w obec takiej przenośności raka zachowywała się więcej niż skeptycznie. Ciemną tę kwestję postanowił wyjaśnić Scheuerlen. Jeżeli raka można przenieść — pomyślał on — i jeżeli powodem jego jest pewna istota organiczna, w takim razie można ją według metody Kocha odosobnić, hodować i zbadać.

Badania swoje czynił Scheuerlen w dwóch zakładach leczniczych w Stutgardzie. Dwadzieścia nabrzmiałości rakowych na różnych organach ciała ludzkiego przechował on z zachowaniem jak najściślejszych przepisów antiseptycznych; używał ku temu instrumentów rozpalonych w ogniu przed użyciem, ściśle według przepisów Kocha. Jako płynu do hodowli tej nieznanej istoty, mającej tworzyć raka, używał z początku surowicznych wypocin, pochodzących z zapalenia opłucnej, później zaś zwykłej surowicy krwi. Również kartofle spełniały bardzo dobrze swą powinność, a na świeżo rozciętej kartofli po dziesięciu godzinach pokazywała się bardzo ładna warstewka, złożona z samych bakcylów. Warstewka ta rosła z początku tylko na powierzchni, później zaś puszczała korzenie w głąb; w ogólności zrobił dr. Scheuerlen około 400 prób hodowania tego bakcylusa.

We wszystkich tych próbach spostrzegał szczególnie ukształtowane twory barwy jasnej błyszczącej, z ruchem wewnętrznym, wychodzącym z kilku punktów. Twory te mogą temi samemi farbami i środkami odbarwiającemi być ustalone w preparacie mikroskopicznym, jak bakcyle gruźlicowe. Są one kształtu laseczkowatego i mają wielkości 0.8 do 1.5 mikrona (mikron = $^{1}/_{1000}$ milimetra) i każdy ma duże jajowate spory. Spory te nie są identyczne z żadnemi dotąd znanemi i — jak sądzi Scheuerlen — one są właściwe jedynie nabrzmieniom rakowym i ich przyczyną. Bakcyle same są bardzo rzadkie, częściej spotyka się jajowate spory, a to przeważnie w grupach i kupkach, tak jak gdyby wszystkie powstały z jednej puszki. Dotąd spotykał on bakcyle tylko w tych preparatach, w których się znajdował płyn z rozpadających się kawałków raka czyli w tak zwanem mleku rakowem; w samej zaś tkance ciała zakażonego rakiem i w tkance rakowej nie udało mu się dotąd spotkać tych bakcylów. — W miarę im dłużej hoduje się te bakcyle, osadza się na dnie płynu czarny osad. Osad powyższy składa się według Scheuerlena z bakcylów znajdujących się w stanie wstecznego przeobrażenia; jest on także zdania, że dające się w wielu nowotworach rakowych widzieć zabarwienie tkanki pochodzi właśnie od owych bakcylów wstecznie przeobrażonych.

Zachodzi teraz pytanie, czy z temi bakcylami rakowemi dadzą się wykonać podobne doświadczenia, jakie robił Koch z bakcylami tuberkułowemi?

Czy wywołają one na zdrowem ciele zwierzęcia taką samą narośl? — a jeżeli tak, to czy w tych sztucznie wywołanych — zaszczepionych — nowotworach można będzie spotkać owe charakterystyczne twory balcyllowe? Dopiero w Berlinie czynił Scheuerlen próby, celem rozwiązania tego pytania zasadniczego, a mianowicie zaszczepił wychodowane przez siebie bakcyle rakowe sześciu sukom.

I istotnie powstały u nich niebawem nabrzmiałości dość miękkiej konsystencji, po 4—5 tygodniach wyrosły do wielkości orzecha włoskiego, później zaś znowu się zmniejszyły i zaczęły twardnieć. Dwie z tych suk zabito, a po zbadaniu narośli okazało się, że zawierają istotnie wzmiankowane wyżej bakcylle i spory, jakoteż rozpadające się komórki i podobne do nabłonka utwory, a więc prawdziwą formę rakową; cztery pozostałe psy żyją, a jeden z nich służył przy wykładzie do demonstrowania powstałej narośli.

W dyskusji, jaka się po wykładzie wywiązała, popierał jeden z najdzielniejszych lekarzy berlińskich, dyrektor lazaretu moabickiego, dr. Paweł G u t t m a n n z wielkim zapałem i ciepłem, to najnowsze odkrycie Scheuerlena, podziwiał prostotę metody badania i zawołał w uniesieniu: „Mamy więc przed sobą bakcyllusa rakowego, którego istnienia dawnośmy się domyślali. Śmiem twierdzić, że go m a m y".

Po żywym, szybko się zapalającym zwolenniku, wystąpił rozważny, zimny krytyk profesor A. F r a e n k e l, który w świecie naukowym cieszy się znakomitą sławą. Ten twierdził, że metoda hodowli w naczyniach używanych do reakcyj chemicznych nie jest wystarczająca, bo nie wyklucza możności, że znalezione mikroorganizmy dostały się tam z zewnątrz albo też znajdowały się obok innych w tkance raka. Dalej nie zastosował Scheuerlen metody Kocha, hodowania bakteryj po poprzedniem rozcieńczeniu ropy rakowej, którą to metodą jedynie można na pewne oddzielić od siebie pewne gatunki bakteryj. Także olbrzymia szybkość, z jaką rozwój kultury się odbywał, daje wiele do myślenia. Przy kulturach tuberkułowych nie pokazują się przez pierwsze 10 do 14 dni w żelatynie, służącej do hodowli, żadne zmiany i dopiero po tym czasie rozwijają się kolonje tuberkułowe.

Tu tedy nie mógł się dostać z zewnątrz żaden organizm obcy, musiałby się był bowiem pokazać. Natomiast w doświadczeniach Scheuerlena nie można wykluczyć z całą stanowczością tej możliwości, że na końcu — jak to często obserwowano — przez niezmiernie szybki rozwój jednej formy, została zniszczona forma inna, z której właśnie byłaby powstała ta, która jest bezpośrednią przyczyną raka. Także on (Fraenkel) jest tego zdania, że rak jest chorobą zaraźliwą, ale czy kontagium, zarazek, jest tworem organicznym, czy jest grzybkiem z działu schizomycetów — to rzecz jeszcze bardzo wątpliwa.

Następnie odczytał redaktor *Medizin. Wochenschrift* dr. S. Gutmann, pismo lekarza sztabowego S c h i l l'a z Drezna, w którem tenże donosi, że od r. 1882 hoduje organizmy uzyskane z narośli rakowych, podobne do dwukropka, które po zabarwianiu zdają się być podobne do bakcylów Scheuerlena.

Scheuerlen odpierał bardzo heroicznie zarzuty Fraenkla, może nawet za heroicznie na swój młody wiek i obstawał przy twierdzeniu, że odkrył istotnie bakcylla rakowego. Czy tak jest w samej rzeczy — okaże przyszłość, potrzeba do tego jeszcze wielu badań i pracy, aby odkrycie to można było ostatecznie zużytkować ku dobru tyloma różnemi cierpieniami trapionej ludzkości. Scheuerlen przyznaje sam, że rzecz ta cała wymaga jeszcze gruntownego i wszechstronnego studjum — „jeżeli jednak przed zupełnem ukończeniem badań podałem rezultat dotychczasowej mej pracy do powszechnej wiadomości" — rzekł on — „to miałem na myśli, że mem wystąpieniem zdołam jeszcze przynieść bezpośrednią korzyść całemu narodowi niemieckiemu, a może i całemu światu cywilizowanemu, miłującemu pokój. Kiedy bowiem lekarze orzekli, że następca tronu niemieckiego ma w gardle raka, sądziłem, że mem odkryciem potrafię wskazać starszym mym kolegom drogę, na którą trzeba wejść, aby uratować księcia."

Odtąd jednak zapatrywanie to co do choroby księcia zupełnie się zmieniło. Nikt już dziś z lekarzy nie jest zdania, że narośl w gardle niemieckiego następcy tronu jest rakiem. Niemniej jednak zasługuje na uwagę to nowe odkrycie, bo może się stać w przyszłości równie ważnem i doniosłem, jak odkrycia Jannera, Pasteura i Kocha.

Kronika.

Lwów, dnia 28 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wrzawy, w powiecie tarnobrzeskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Eustachego Chomińca, w Oporcu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Oporcu; a tymczasowego nauczyciela, Jana Łopatyńskiego, w Jabłonowie, młodszym stałym nauczycielem, zawiadującym szkołą filjalną w Utoropach.

Uzupełniające wybory do lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej. Z Żółkwi wybrani zostali z kategorji handlu p. Zygmunt Kulka, z kategorji przemysłu p. Zygmunt Rucker. Ze Stanisławowa obrani zostali z kategorji handlu p. Lippe Halpern, z kategorji przemysłu zaś p. Adolf Aleksandrowicz.

Śluby. Dziś rano odbył się ślub p. Antoniego Kauczyńskiego, auskultanta sądowego w Krakowie, z panną Marją Motylewską, córką ś. p. radnego m. Lwowa.

W Oświęcimiu odbył się ślub p. Antoniego Szczerbowskiego, naczelnika ochotniczej straży ogniowej z panną Różą Hoffmann, córką obywatela z Kęt.

Obiad dyplomatyczny. Z Paryża telegrafują 26 stycznia do dzienników wiedeńskich. Prezydent rzeczypospolitej Carnot wraz z małżonką był wczoraj na obiedzie u austro węgierskiego ambasadora br. Hoyosa. Po wielu latach zdarzyło się to znowu po raz pierwszy, iż prezydent rzeczypospolitej był na uczcie u reprezentanta obcego mocarstwa. Choćby ten fakt miał zostać. wyjątkiem wyjątek uczyniony został dla austro węgierskiej ambasady, gdzie bywają najprzyjemniejsze i najmilsze przyjęcia. — W objedzie wzięli udział: Prezydent Rzeczypospolitej wraz z małżonką, prezes Izby Floquet z małżonką, minister spraw zagranicznych Flourens z małżonką, angielski poseł lord Lytton z małżonką, hiszpański ambasador z małżonką, turecki ambasador, brazylijski poseł, pełnomocnik hr. Teodor Zichy z małżonką, dyrektor urzędu spraw zagranicznych, Fr. Charmes, p. Mollard, członkowie wojskowej kancelarji prezydenta, pułkownicy Liechtenstein i Fave. Ogółem było 24 nakryć.

Honorowe miejsce zajął prezydent Carnot, obok niego po prawej ręce siedzieli: hrabina Hoyos, Floquet, pani Flourens, jenerał Menabrea i hrabina Zichy; po lewej: pani Floquet, Tirard, margrabina de Valdora, lord Lytton i Arinos. Hrabia Hoyos miał po prawej ręce panią Carnot, Flourensa, hiszpańską ambasadorową, p. Charmes i pułkownika Liechtensteina; po lewej: panią Tirard, Essada baszę, lady Lytton, hiszpańskiego ambasadora i p. Mollard. Obiad składał się z 15 dań. Przygrywała kapela cygańska. Stół ozdobiono pysznemi kwiatami. Podczas obiadu toczyła się żywa konwersacja.

Po obiedzie udali się goście do salonów, gdzie się odbyło wielkie przyjęcie, na które rozesłano około 800 zaproszeń. W sali recepcyjnej, w której wisi obraz Cesarza, przyjmował ambasador, ozdobiony wszystkiemi swemi orderami, wraz z małżonką, gości. Członkowie ambasady hr. Zichy, pułkownik Bach, hr. Szeczen, hr. Mensdorf i ks. Hohenlohe wspierali gospodarza w uprzejmy sposób. Prezydent Carnot rozmawiał z członkami dyplomacji i z politycznemi osobistościami parlamentu. W przyjęciu wzięli udział: nuncjusz ze swoim sekretarzem, niemiecki ambasador hr. Munster i p. Leyden; rosyjska ambasada była reprezentowaną przez ambasadora barona Mohrenheima, p. Kotzebue i jenerała Frederiksa, a włoska przez ambasadora jenerała Menabreę. Na recepcji było prawie całe ciało dyplomatyczne.

Z francuskich polityków byli prawie wszyscy ministrowie, wielu jenerałów, p. du Boys, Freycinet z małżonką, Ferry z małżonką, Goblet. Ribot, Andrieux, Jul. Simon, Foucher de Careil, baron Gustaw Rothschild; zauważano także jenerała Blanco i kilku członków francuskiej arystokracji. Kolonja austrjacko-węgierska była bardzo licznie reprezentowaną i tak byli: jeneralny konsul Oesterreicher, Juljusz Payer z małżonką, pułkownikowa Bach, baron Nataniel Rothschild z Wiednia, baron Antoni Schindler, Munkacsy z żoną, dyrektor Hahn i poseł dr. Rapoport, rzeźbiarz Beer, malarz Brozik z żoną, Goldschmidt, Schnapper, Morpurgo i inni.

Prezydent Rzeczypospolitej opuścił około godziny 11 salony hr. Hoyosa. Że wszystkie polityczne stronnictwa wysłały najwybitniejszych swoich reprezentantów, to nadało właśnie przyjęciu politycznego znaczenia i było zarazem świetnym objawem sympatji dla hrabiego i hrabiny Hoyos.

Dr. Gautsch, minister oświaty, przyjmował temi dniami deputację miasta Bochni, która mu wręczyła dyplom honorowego obywatela tego miasta, wykonany nadzwyczaj bogato. Deputacja składała się z burmistrza Bochni dr. Trybulca, zastępcy burmistrza p. Michnika i radnego dr. Serafińskiego. Ramy dyplomu przedstawiają kaplicę Batorego na Wawelu; na okładce są medale przedstawiające zwycięztwo króla Batorego pod Pskowem, uroczystość ślubu Zygmunta III. z Katarzyną Austrjacką, dalej popiersia Batorego i innych królów polskich. Wewnątrz znajduje się akwarela Łozika przedstawiająca nowe gimnazjum w Bochni. Następuje tekst dyplomu i w końcu dwie grupy nauczycieli i uczniów gimnazjum Bocheńskiego, tudzież fotografja przedstawiająca przyjęcie ministra w Bochni. W wykonaniu tego dyplomu brali udział tylko polscy artyści.

Propozycja dla młodzieży dublańskiej. Jeden z naszych ziemian, mianowicie p. J. Śniadowski z Burt (ost. p. Horożanka), zwraca naszę uwagę, że młodzież dublańska przyniosłaby stokroć więcej pożytku krajowi, gdyby urządzając świetne bale, zajęła się także tłumaczeniem cennych dzieł rolniczych z języków obcych na polski. I tak np. proponuje p. Śniadowski przetłumaczenie niedawno wydanego dzieła dra Pawła Wagnera: *„Steigerung der Bodenerträge durch rationelle Stickstoffdüngung"*. „Praca ta, podobnie jak i poprzednie książki tego autora, — pisze p. Ś. — odznacza się wielką sumiennością w doświadczeniach, rady podawane przez autora są tak przystępne i tak rozsądne, a styl jest tak prosty, że nawet osoby, mało obznajomione z chemją rolniczą, wiele skorzystać mogą. Wprawdzie autor zastrzegł sobie prawo własności, ale niezawodnie dałby zezwolenie na przekład."

Oczywiście przeciw temu, żeby młodzież się bawiła, nie myśli występować ani sz. autor tego listu, ani my. Bo nic gorszego nad młodzież, która się bawić nawet nie chce. Ale, że reputacja szkoły dublańskiej urosłaby bardzo, że każdy z jej elewów miałby potem w życiu o wiele poważniejsze i zaszczytniejsze stanowisko, gdyby wiedziano w kraju, że jej uczniowie pracują gorliwie nad wzbogaceniem naszej literatury rolniczej, jest to znowu rzeczą, która wątpliwości żadnej nie ulega. Propozycja więc p. Śniadowskiego powinna być przez tę młodzież radośnie przyjętą i jak najrychlej w czyn przeprowadzoną.

Nekrologja. Franciszka Jasińska, obywatelka m. Lwowa, zmarła we Lwowie w 69 roku życia.

Adam Demian, syn obywatela Lwowa, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 28.

Mrozowiecki, adjunkt rachunkowy Wydziału krajowego, zmarł we Lwowie.

Dyrekcja kolei Karola Ludwika nadsyła nam następującą odpowiedź na list posła Polanowskiego:

„Wiadomość o przeszkodach w ruchu na linji sokalskiej — pisze Dyrekcja kolei — nadeszła do Lwowa telegraficznie dnia 22 b. m. rano; natychmiast po otrzymaniu tej depeszy doniesiono o tej przerwie w komunikacji dotyczącym władzom, a przytem telegrafem także uwiadomiono o tem stacje poszczególne na całej linji.

Równocześnie zakomunikowano wiadomość tę redakcjom miejscowych dzienników — że jednak w niedzielę po południu nie wychodzą żadne dzienniki, przeto też dopiero nazajutrz t. j. w poniedziałek publiczność dowiedzieć się mogła z gazet o zaszłej przerwie w komunikacji.

Ogłoszenie drukowanemi plakatami o tem zastanowieniu ruchu mogło być wygotowane dopiero na po południe w niedzielę, ponieważ drukarniom w niedzielę nie wolno według ostatnich rozporządzeń wykonywać żadnych druków i trzeba było wprzódy ku temu uzyskać odnośne pozwolenie od magistratu, co oczywiście wydrukowanie plakatów opóźnić musiało.

Zaraz po wydrukowaniu tj. o godzinie 5 po południu w niedzielę rozlepiono ogłoszenie we wszystkich salach poczekalnych we Lwowie, a pociągiem pospiesznym z tegoż samego dnia wysłano je do wszystkich stacji w celu umieszczenia po salach stacyjnych.

Uczyniono więc ze strony zarządu kolei wszystko, co tylko się dało zrobić, aby podróżnych jak najwcześniej uwiadomić o zastanowieniu biegu pociągu na linji sokalskiej.

Przerwa w komunikacji nastąpiła nagle wskutek wyższej siły elementarnej, której żaden zarząd kolejowy pomimo wszelkich wysiłków i starań pokonać nie jest w stanie, a usunięcie zasp śnieżnych w jednej chwili, jest tak samo niemożliwem, jak oznaczenie czasu, w którym przeszkody te w komunikacji zostaną usunięte, zależy to bowiem również od mas śniegu już nagromadzonych, jak też od tego, kiedy zawieje śnieżne ustaną.

Pan P. zażądał we Lwowie biletu do Przemyśla a w Przemyślu biletu do Jarosławia, kasjer przeto ani we Lwowie, ani też w Przemyślu nie miał żadnej potrzeby oznajmić mu o zaszłej przerwie ruchu na kolei sokalskiej, bilety bowiem były kupione na te linje na których bieg pociągów odbywał się regularnie.

Pan P. nie pytał się przeto portiera, czy ruch na kolei sokalskiej otwarty.

Co do zażalenia pana T. aptekarza z Doliny, wykazało zarządzone w tym względzie dochodzenie, że u kasjera sprzedającego bilety do Jarosławia ani w niedzielę wieczorem, 22 b. m. ani też w poniedziałek rano 23 b. m. nikt się nie dopytywał o to, czy kolej Jarosławsko - Sokalska jest otwartą, co już z tego względu jest zupełnie wiarogodnem, że kasjer dokładnie już był poinformowany o zaszłej przerwie w komunikacji na linji sokalskiej i ztąd też nie miał żadnego powodu do podawania mylnych informacji.

Dyrekcja ruchu kolei Karola Ludwika okazała właśnie w ostatnich czasach jak największą troskliwość o to, aby podróżni jak najwcześniej powiadomieni byli o zaszłych przerwach w komunikacji.

Że pomimo wszelkich starań podróżni narażeni są często na rozmaite przykre przygody w podróży podczas nagle powstałych zamieci śnieżnych na to mamy jak najjaskrawszy dowód w wypadku, który spotkał Arcyksięcia Rudolfa, jadącego przed kilku tygodniami koleją południową z Wiednia do Abazji.

Pomimo zapewnienia urzędu kolejowego, że nie zagraża żadna przeszkoda ruchu i pomimo wszelkich ostrożności zarządzonych podczas tej jazdy pociąg przecież z powodu nagromadzonych mas śniegu wskutek nagłej zamieci śnieżnej na otwartem polu ugrzązł w drodze, a Arcyksiążę w skutek bezsilności zarządu kolejowego wobec tego elementarnego wypadku musiał przerwać podróż i wrócić do Wiednia."

Zarząd izr. Kuchni ludowej we Lwowie ogłosił sprawozdanie z czynności swych za r. 1887. Dowiadujemy się z niego, że pożyteczna ta instytucja wydała w ciągu roku 66.588 porcyj wiktu dla ubogich, a mianowicie 9281 porcyj po 10 ct., 14.852 po 5 ct., 13.210 po 4 centy i 29.245 po $1\frac{1}{2}$ centa. Porcje po 4 i $1\frac{1}{2}$ ct. były wydane biednej dziatwie szkolnej. Nadto wydano 10.090 porcyj dla ubogiej kształcącej się młodzieży za pośrednictwem izr. Towarzystwa pań.

Ogólny roczny obrót w Kuchni ludowej wynosił 12.042 zł. 99 ct. Towarzystwo opiekujące się izr. Kuchnią ludową liczy 113 członków, opłacających stałe roczne datki w rozmaitej wysokości od 2 do 24 zł.

Polowanie odbyło się dnia 20 b. m. u pana Agopsowicza w Turce, w powiecie kołomyjskim. 30 strzelców ubiło 257 zajęcy, 18 rogaczy, 2 lisy i 1 dzika.

W Brzesku dnia 11 lutego b. r. Towarzystwo kasynowe miejskie, za staraniem prezeza p. Walentego Lisińskiego, urządza wieczorek z tańcami na dochód założyć się mającej bibljoteki w temże kasynie.

Władze akademickie w obec studentów. Na ostatniem posiedzeniu Rady państwa rząd wniósł projekt do ustawy, normującej stosunek władz akademickich do studenckich stowarzyszeń i zgromadzeń.

---

14)

Spotkali się!

przez

Sas - Ładę.

(Ciąg dalszy).

— Gdyby tu mąż był — odparł - nie siedzielibyśmy przy tym stole, a gdybyśmy i siedzieli jakimś cudem, milczelibyśmy z pewnością jak te raki, które widzę na „menu" w drugiem daniu. — A propos — zwrócił się znów do Zofji — skąd u pani raki wśród zimy.

— Myślisz pan, że może powie panu, gdzie one zimują? — wtrąciła Kalikstowa.

— Są to konserwy robione wczesną jesienią — odpowiedziała Zofja. Nadają się wybornie do pasztetu na zimno.

— Z pani nadzwyczajna kobieta! — z entuzjazmem zawołał August. Liczne masz pani zalety, szkoda, że nie dołączyłaś do nich jeszcze jednej: zalety posiadania lubiącego towarzystwo męża.

Nalewano białe francuskie wino. Pan August chwycił za kieliszek.

— Zdrowie pani Eustachowej!—krzyknął.

— Zdrowie pani Eustachowej! — zawtórowali inni wesoło.

— Niech żyje!—wołała Zuzia—a jak najczęściej daje nam śniadania.

Zofja śmiała się, dziękując:

— Byłabym zawsze gościom miłym rada... ale Eustachy...

— Wyprawiaj go do Wiednia! — odrzuciła Zuzia. — Lubi zjazdy, kongresy, jubileusze... Teraz na tych nie brak. Co chwila mężowie wymyślają nowe okazje, aby z domu wyjeżdżać. Trzeba ci tylko zachęcać pana Eustachego. Uczeni jeszcze więcej, niż drudzy, znać chętnie się włóczą — i spokojny twój mąż to potrafi.

— Ależ panno Zuzanno — odezwała się poważnie Koczarska, która dotąd jadła zapamiętale — nie są wymyślone okazje. Ludzie nauki nie mają czasu, aby go tracić daremnie, jak inni — wiem po sobie..

— Zapewne — potwierdził pan Karol i zaczął się śmiać.

— Mówię panu, że my, zakochani w książkach i wiedzy—wyrzekła stanowczo Koczarska—nie jesteśmy do wszystkich podobni.

— Chcesz pani powiedzieć, że uczeni to osobno skonstruowane organizmy, wydane na świat, aby drugich męczyć i nudzić?

Koczarska obrażona odwróciła głowę, wydęła usta, chciała coś odrzucić bardzo ostro, ale wzrok jej spotkał się z półmiskiem supréme z raków — i wzgardziwszy odpowiedzią, nabrała porcję na talerz, podczas gdy nalewano jej wino w opróżniony kieliszek.

Głośniejsze coraz śmiechy brzmiały, gdzie siedział pan August.

— Brawo, brawo! — wołano.

Miał minę skruszonego niewiniątka, skromnie usta obcierał serwetą, robił wielkie, zdziwione oczy, jakby nie jego się to tyczyło, a świeży koncept obiegał już stół, rodził wesołość.

— Zapewne wierszyk skomponował — mówiła Klarunia. — Ja go znam. To jego mina zwyczajna, gdy coś złośliwego powie... Proszę o wierszyk pana Augusta — wołała.

Zuzia szeptała jej do ucha:

Stara Ara z młodą Arą
Choć przez życie przeszła w parze,
Lecz nie była nigdy parą,
Co dobrana w jednej miarze.
Stara Ara młodej Arze
Wciąż czyniła dedykacje,
Swoje wiersze niosła w darze,
Czytywała przy herbacie.
Gdy przebrała się już miara
I skrzydełka jej urosły,
Znudziła się młoda Ara...
Gdzieindziej ją chęci niosły! —
I nuż dalej starą Arę
Wozić w nocy, wozić we dnie,
Kędy tańczy się nad miarę
I gdzie są śniadania przednie.
Ma za wiersze stara Ara!...
Musi koić żal swój szynką
I popijać musi winko...
Kto to taki?... To Koczara.

— Bójcież się Boga, nie dokuczajcie mojej biednej Koczarsi — prosiła, wysłuchawszy Klara. — A, to złośliwiec!... Żeby tylko nie usłyszała... obraziłaby się na niego... Nudna, to prawda, ale i jej nudno być musi, gdy ja się bawię... Pociesza się, jak może.

— A ty złota, moja poczciwa!... Nikt nie chce ubliżyć twojej Koczarze — tłómaczyła Zuzia — ot, śmiejemy się... Prawda, że zagadka przednia?

Klara, z daleka, groziła palcem Augustowi.

Złożył ręce z pokorą. Domyślił się o co idzie:

— To nie moja, — rzekł, — to pani Zofji kompozycja.

— Moja?! Jakim sposobem? — zaprotestowała żywo Zofja. — Koczarska w moim domu, w gościnie. Panie, jak można składać na mnie?.. Ani talentu takiego nie posiadam, ani...

— Ani złośliwości takiej — dokończyła pani Kalikstowa. — Co panu do głowy przypłynęło, aby naszej ślicznej gosposi przypisywać tę szkaradną zagadkę?

August skłonił się poważnie i odparł:

— Wszyscy poeci, zacząwszy od najdawniejszych, przypisywali zawsze swoje utwory natchnieniu płynącemu z góry, przez nich ono przemawiało, a ponieważ przyszło mi natchnienie podczas śniadania, śniadanie zaś dysponowała pani Eustachowa, więc zagadka jest własnością gospodyni, jak wszystko tutaj zresztą..

— Zawsze się pan umiesz wykręcić — szepnęła Kalikstowa.

— O i jak jeszcze. Dałem dowód, gdyż dotąd uniknąć zdołałem cudownie wabiących sideł oczu pani, a przyznasz, że to niełatwo mi przychodziło.

Powstał, kieliszek podniósł i słodko uśmiechnąwszy się do swojej sąsiadki, która z piorunującem na niego wejrzeniem do krwi przygryzła ponsowe usta — zawołał donośnie, że wszyscy słyszeli, pomimo rosnącego gwaru:

Zdrowie panny Koczarskiej!
(a dodał półgłosem dla najbliższych): a recte Koczary,
Której dziś zawdzięczamy widok panny Klary,
A która tutaj jedna, pomiędzy wszystkiemi,
Przoduje nam powagą...
(tu znów głos zniżył, że tylko otaczający go słyszeli)
i wierszami swemi!

Niech żyje!

Panna Koczarska ujęta, podchlebiona, że zaraz po pani Eustachowej pił jej zdrowie, podniosła się trochę, dziękując za toast. Ujęła ją pamięć i uwaga pana Augusta. Widziała się publicznie ukoronowaną.

— Przecież to grzeczny i uprzejmy młodzieniec — rzekła do Zuzi. Trochę w głowie płocho, no, ale wie, co się komu należy.

— Rzeczywiście — odparła Zuzia, figlarnie spoglądnęła na Klarę i uśmiechnęła się ze starej panny, która ukradkiem spoglądała w źwierciadełko, oprawne w kość słoniową staro-modnego wachlarza.

Służba krążyła z drugim gatunkiem wina. Podawano pieczyste i sałaty.

Różowe twarze pań, humory mężczyzn, świadczyły, że bawiono się coraz lepiej. W jadalni gwar podwoił się jeszcze, rozmowy krzyżowały, dźwięczały śmiechy. Pan August odcinał się prześladującej go Kalikstowej, dowcipkował, sypał wierszami.

Każdy z gości czuł się tu jak u siebie.

Zofja była rozpromieniona. Tak wszystko wybornie się wiodło, i potrawy widocznie smakowały i podaniu i usłudze nic nie było do zarzucenia. Coraz swobodniej oddawała się miłym wrażeniom.

Myślała o tem, jak chętnie urządzałaby więcej podobnych przyjęć. Na rozcież roztwierałaby podwoje i zamiast nudno życie spędzać sam na sam z Eustachym, bawiłaby siebie i drugich, a męża rozrywała, przyzwyczajała do towarzystwa wesołych ludzi. Kto wie, czyby mu to na dobre nie wyszło?...

(C. d. n.)

Essencjonalne postanowienia projektowanej ustawy opiewają:

„Inicjatorowie każdego założyć się mającego stowarzyszenia studenckiego powinni, zawiadamiając o swym zamiarze władzę polityczną, złożyć równocześnie swej przełożonej władzy dyscyplinarnej akademickiej oświadczenie, że nowe stowarzyszenie nie naruszy ani porządku akademickiego, ani interesów nauki, ani w ogóle zadań danej szkoły wyższej. — W razie niezłożenia takiej deklaracji władza zakaże utworzenie związku. — Wszelkie stowarzyszenia powinny nosić nazwę jasną, niedwuznaczną; i mogą przyjmować do związku swego tylko uczni jednego i tego samego uniwersytetu. Wyjątek stanowią stowarzyszenia o celach wyłącznie humanitarnych, naukowych lub artystycznych, które za specjalnem zezwoleniem ministra oświaty mogą do grona swych członków przyjmować uczni rozmaitych zakładów naukowych. Władze akademickie mogą zabronić uczniom należenia do stowarzyszeń istniejących po za uniwersytetem. — Władza polityczna może rozwiązać stowarzyszenie akademickie nietylko w myśl postanowień ustawy o stowarzyszeniach z 15 listopada 1867, ale także i w tym wypadku, jeśli władza akademicka wyda orzeczenie, potwierdzone przez ministra oświaty, że dalsze istnienie tego stowarzyszenia może zakłócić porządek akademicki lub szkodzić interesom nauki. — W razach nagłych może władza akademicka zawiesić czynności stowarzyszenia aż do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy przez ministra oświaty.

„Wszelkie zgromadzenia młodzieży, a w szczególności: zebrania i obchody uroczyste, komersy, produkcje publiczne etc. mogą odbywać się tylko za zezwoleniem władzy akademickiej. — Zezwolenie to może być w pewnych wypadkach zależne od warunku, że niestudenci nie wezmą w zgromadzeniu udziału — Władza akademicka może na każde zgromadzenie młodzieży, nawet nie publiczne, wysłać swego delegata. — Tworzenie stowarzyszeń politycznych jest młodzieży stanowczo zabronionem.

„Za naruszenie niniejszej ustawy odpowiadają studenci przed swoją władzą dyscyplinarną, zresztą mają być w tym względzie zastosowywane postanowienia karne z § 36 ust. o stowarz. i §. 19 ust. o zgromadzeniach publicznych.

„W 30 dni po wejściu w życie niniejszej ustawy wszystkie dawniejsze stowarzyszenia akademickie mają się nanowo ukonstytuować w myśl postanowień ustawy niniejszej.“

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

Na 11-tem posiedzeniu V sesji sejmowej dnia 15 grudnia z. r. w ogólnej debacie nad sprawozdaniem komisji edukacyjnej, przemawiał poseł Przewielebny ksiądz dr. Adam Kopyciński, wykazując między innemi, jakie jest w obecnych czasach stanowisko ks. katechetów przy szkołach normalnych.

Niektóre zwroty mowy księdza posła, wydały się posłowi JW. Panu Stanisławowi hr. Badeniemu przesadą, wobec czego uważam za obowiązek podać do publicznej wiadomości niektóre fakta, stwierdzające, niestety! prawdziwość słów Przew. ks. dra Adama Kopycińskiego.

Zeszłego roku pozostawałem jako współpracownik przy parafji o. ł. w Założcach, udzielając zarazem nauki religji w tamtejszej szkole (na Starem Mieście).

Z końcem roku szkolnego, po uprzedniem przygotowaniu, wyznaczyłem dzień do przyjęcia św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza. Wszedłszy do kościoła zauważałem nieobecność dwu uczennic, córki i kuzynki miejscowego nauczyciela p. Apolinarego Góreckiego. Po odbytej spowiedzi, wracając do domu, spostrzegłem wspomniane dziewczęta bawiące się w ogrodzie, a na zapytanie, dla czego nie przystępowały do spowiedzi, otrzymałem odpowiedź: „Wujcio (t. j. p. nauczyciel) nam nie kazał iść“.

Wobec tego napisałem zaraz kilka słów w najgrzeczniejszej formie do p. Góreckiego, na co otrzymałem następnego dnia list pełny sotyz! (List ten znajduje się obecnie w świet. Radzie szkolnej okr. w Złoczowie). Skończyło się ostatecznie na tem, że wspomniane uczennice nie przystąpiły wcale do św. Sakramentów.

2-gi fakt. Posłałem po katalog, celem wpisania not z religji; p. Górecki przysłał mi takowy, ale z wyjątkiem rubryki religji, całkowicie już wypełniony, a więc obyczaje i pilność uczniów zklasyfikował p. nauczyciel sam, bez współudziału mego jako katechety, co więcej, napisał postęp ogólny, bez względu na notę z religji.

Wpisałem tedy noty z religji i w dwóch wypadkach, gdzie nie mogłem przystać na noty p. nauczyciela, dotyczące obyczajów, zanotowałem ze swej strony klasę w „uwadze“ katalogu; p. nauczyciel zaś pokreślił czerwonym atramentem te moje noty, z dopiskiem: „zmazałem — Apol. Górecki kierownik szkoły“ — not zaś z religji wcale nie uwzględnił, pozostawiając ogólny postęp dobry. przy niedostatecznej nocie z religji, nawet dwoje dzieci ze złą klasą z religji przyznaczył do nadgrody przy egzaminie.

Odniosłem się z tą sprawą najprzód do przewodniczącego rady szkolnej miejscowej, a gdy przedstawienia z jego strony nie potrafiły przekonać p. nauczyciela o nadużyciu swej władzy, udałem się 11 lipca r. z. do świetnej c k. Rady szkolnej okręgowej w Złoczowie. Świetna c. k. Rada szkolna okręgowa złoczowska nie dała żadnej odpowiedzi w tej mierze do końca sierpnia, co mię spowodowało, zwłaszcza że z 1-szym września rozpoczynał się nowy rok szkolny, do powtórzenia mego zażalenia. Wtenczas dopiero poleciła świetna c. k. Rada szkolna okręgowa, Wielebn. księdzu Pieleckiemu, przewodniczącemu miejscowej Rady szkolnej, by przeprowadził protokół z p. Góreckim, z drugiej zaś strony, by wpłynął na mnie, bym w bieżącym roku objął naukę religji w innej szkole, dopóki sprawa nie zostanie załatwioną.

Wreszcie 10 bm. na posiedzeniu świetnej c. k. Rady okręgowej załatwiono sprawę, o czem 23 bm. zostałem zawiadomiony.

W rezolucji do l. 2999 nadesłanej mi świetna ck. Rada szkolna okręgowa złoczowska wytyka wprawdzie w bardzo delikatny sposób nietaktowność pana Góreckiego co do zakazu dzieciom nieprzystępowania do św. Sakramentów i w pokreśleniu moich not dotyczących obyczajów, zaś najważniejszą okoliczność, jak zupełne nieuwzględnienie not z religji przy ogólnym popisie, pomija świetna ck. Rada szkolna okręgowa głuchem milczeniem.

W obronie tedy powagi przedmiotu religji musiałem obecnie odnieść się do wysokiej c. k. Rady szkolnej krajowej.

Do naprowadzonych faktów nie dodaję komentarzy, mówią bowiem same, jak pośledniе i nic prawie nieznaczące jest stanowisko księży katechetów przy szkołach ludowych, gdzie przy pracy bezinteresownej jest się narażonym na bezkarne zniewagi nauczycieli i na traktowanie *per non sunt* ze strony tychże przedmiotu najważniejszego w wychowaniu młodej generacji.

W Kozłowie 26 stycznia 1888.

Ks. Michał Płochocki
kooperator obrz. ł.

Zatarg rosyjsko-rumuński. Z Bukaresztu piszą: Dnia 31. grudnia z. r. (starego stylu) popełniono w Bukareszcie zbrodnię. Inżymer Lespescano został wraz z małżonką około godz. 6. wieczorem w swym własnym pomieszkaniu zamordowany a podejrzenie padło na służącego Slyego, rodem z Węgier, który został bezzwłocznie aresztowany. Śledztwo wskazywało, że zbrodniarz ma wspólników, których należy szukać między jego towarzyszami i krajowcami. — Policja kazała też uwięzić wszystkich służących rodem z Węgier, a w Bukareszcie Bendaszami zwanych. Między uwięzionymi był także stajenny poselstwa rosyjskiego, który bez liberji, po którejby go można było poznać, w stroju Bendasza, włóczył się po ulicach miasta.

Jeden z sekretarzy poselstwa wystosował natychmiast pismo do prefekta policji w nader szumnym tonie i reklamował stajennego. Prefekt odstąpił list ministrowi spraw zewnętrznych, a ten w uprzejmym liście do Chitrowa rosyjskiego posła wyjaśnił temu ostatniemu, że przyaresztowanie służącego zostało zarządzone ze względu na bezpieczeństwo publiczne. — Poseł rosyjski odpowiedział na to dość szorstko, a zarazem oświadczył, iż cały fakt zakomunikuje swemu rządowi i aż do otrzymania instrukcyj wstrzyma się od wszelkich stosunków dyplomatycznych z rządem rumuńskim.

Każdemu w Bukareszcie było jasnem, że p. Chitrowo nie ma najmniejszej racji tak się oburzać i że sługa rosyjskiego poselstwa, rodem z Węgier podejrzany o udział w morderstwie, nie dźwiga na swych barkach honoru Rosji, a że przeto jego przyaresztowanie nie może w niczem Rosji uwłaczać.

W całej sprawie nie ma więc nic, coby w czemkolwiek dotknąć mogło Rosję, zwłaszcza że wszystkich Bendaszów policja uwięziła. Jednakże partja moskalofilska postanowiła z tego korzystać i pewien dziennik opozycyjny, który pozostaje w bardzo bliskich stosunkach z p. Chitrowem, wystąpił z artykułem, w którym twierdził ze poseł rosyjski ma inne powody do niezadowolnienia z rządu rumuńskiego, a oburzenie jego z powodu uwięzienia służącego jest tylko pretekstem. Jeżeli tak jest, to pretekst był źle dobrany i więcej rosyjskie poselstwo skompromitował, niż dał mu satysfakcji.

Z Brodów nam piszą: W pierwszych dniach stycznia b. r. odbyły się tu wybory uzupełniające do izby handlowo - przemysłowej w miejsce wylosowanych i ustępujących członków.

Jak się tu w ogóle wybory odbywają, trudno tutejszemu mieszkańcowi opisać, naraziłby się bowiem co najmniej na prześladowanie ze strony tej kliki, która tu prowadzi sprawy wszelkich wyborów, jak niemniej całego miasta.

Co się tyczy ostatnich wyborów w mowie będących, to głosowali w nich ludzie spoczywający już od kilka lat w grobie, jak niemniej przemysłowcy żyjący od kilku lat w Ameryce lub gdzie indziej za granicą, ba nawet tacy, którzy wcale kart legitimacyjnych nie otrzymali.

Dowodem tego jest, że jeden z kandydatów otrzymał 235 głosów — podczas gdy cała lista wyborców wynosi 255 głosujących, z której co najmniej odpada 100 na nieobecnych, umarłych i takich, którzy wcale nie głosowali.

Wprawdzie wniesiono pięć protestów, lecz cóż z tego, kiedy ustawa wyborcza opiewa, „że ostateczne rozstrzygnięcie przy wyborach do izby handlowej zależy od komisji wyborczej.“

Spodziewamy się jednak, że władza kompetentna tym razem lepiej wejrzy w treść tych protestów, i w obec przytoczonych i udowodnionych okoliczności uwzględni takowe.

Nadmienić mi jeszcze wypada, że ponownie wybrani zostali wszyscy czterej członkowie z miasta Brodów, szczególnie dwaj, którzy wszelkiemi środkami starali utrzymać się na swoich aż nadto intratnych kandydaturach.

Lecz bodaj czy nie żałować będą wydanych pieniędzy, bo jeszcze być może, że protesta uwzględnione zostaną.

Oświetlenie elektryczne. Miasto Znajm na Morawie jest pierwszem w monarchji austro-węgierskiej, które zaprowadza u siebie oświetlenie elektryczne ulic i placów publicznych. Dotychczas ulice Znajmu oświecane były naftowemi lampami i dopiero przed kilkoma dniami postawiono na plenarnem posiedzeniu rady miejskiej kwestję czy miasto oświecanem być winno światłem elektrycznem, czy też gazowem. Większość rady oświadczyła się za oświetleniem elektrycznem i niebawem Znajm cały oświetlony będzie blaskiem elektryką wywołanym. Wątpić nie należy, że za przykładem Znajmu pójdą inne miasta naszej monarchji.

Samobójstwo. W Serajewie zastrzelił się kapitan sztabu jeneralnego Kowalski. — Powodem rozpaczliwego kroku były stosunki majątkowe.

Katastrofa w fabryce dynamitu w Zurndorfie. Wczorajsze depesze przyniosły wiadomość, że w fabryce dynamitu w Zurndorfie eksplodowało onegdaj kilka patronów dynamitowych i przy eksplozji trzy wyrobnice, młode dziewczęta, poniosły śmierć na miejscu.

Przyczyna tego okropnego wypadku nie jest dotychczas wyjaśniona, prawdopodobnie dziewczęta obchodziły się zbyt nieostrożnie z dynamitem.

Pięć minut przed wybuchem dyrektor fabryki p. Ballabene w towarzystwie inspektora rewidował fabrykę i nie znalazł nic podejrzanego. Szczęśliwym trafem w warsztacie nie było wcale gotowych patronów dynamitowych, które na kilka chwil przed eksplozją odniesiono do składu głównego.

Siła wybuchu była olbrzymią. Pawilon, w którym nieszczęśliwe dziewczęta pracowały, został doszczętu zburzony. a ciała trzech robotnic są literalnie w kawałki poszarpane. — Sąsiednie pawilony są także trochę uszkodzone, a cały aparat ogrzewalni zniszczony.

Pożar w Londynie. Przed kilkoma dniami wybuchł w Londynie w dzielnicy Hounsdith pożar, którego ofiarą padło kilka osób. Ogień wszczął się w kamienicy będącej własnością niejakiej pani Bagińskiej, wdowy po emigrancie polskim, która wraz z dwiema córkami, synem i siostrzeńcem zamieszkiwała II. piętro. Pierwszy spostrzegł ogień ajent policyjny i dzwonieniem pobudził mieszkańców domu. Na pierwszem piętrze mieszkała hiszpańska rodzina Salcedi złożona z rodziców, dwóch córek i młodego chłopca. Na alarm pobudzili się wszyscy mieszkańcy i chyżo pospieszyli ku wyjściu. Niestety, było już zapóźno, gdyż schody stały już w ogniu. Przerażeni mieszkańcy pospieszyli do okien i stąd błagali o pomoc. Zanim przystawiono drabiny i sznury, skoczył młody Bagiński tudzież siostrzeniec gospodyni domu tak nieszczęśliwie z okna, iż obaj pogruchotali nogi. Dopiero strażacy ocalili resztę mieszkańców domu, jednakże nie wszystkich, gdyż w mieszkaniu państwa Salcedo znaleziono zwłoki rodziny Salcedo, tudzież pani Bagińskiej, która w przestrachu o swoich lokatorów straciła zmysły i wyjść przez okno nie chciała.

W pałacu królewskim w Madrycie produkował się przed kilku dniami przed królową hiszpańską i jej rodziną słynny włoski hypnotyzer. Jako medium obrał on sobie znaną w arystokracji madryckiej młodą panienkę, której przetem nigdy nie widział. Pod wpływem fluidiym magnetycznego usnęło medium głębokim snem. W stanie tym wykonywało ono wszelkie zlecenia tak hypnotyzera jak i obecnych. Spożyło ono mianowicie surowe kartofle w mniemaniu, że zjada pasztet wyborny; zniosło uderzenie elektrycznej baterji w sile 35 stopni; oddechało amoniakiem przez przeciąg minuty myśląc, że zaciąga się wonią wody kolońskiej i t. d. Królowa rozciekawiona zapytywała medium o różne przedmioty znajdujące się w przyległym pokoju, a medium określało je z niezwykłą precyzją. Tak samo wykryło medium ukryte umyślnie chusteczki, pierścionki i odgadło nawet, że w kieszeni królowej znajduje się list matki dostojnej pani, spisany na trzech stronach.. — Królowa chciała następnie sama wykonać eksperyment. Hypnotyzer oświadczył, iż do uspienia konieczną jest silna wola i skierowanie wszystkich myśli do jednego dokładnie oznaczonego celu. Przyniesiono tedy świecę płonącą, ustawiono ją na stoliku przed królową i ta wpatrując się w światło wykonała eksperyment uśpienia medium w krótkim nadzwyczaj czasie. Po chwili obudziła dostojna pani sama, bez współudziału Włocha, uśpioną piękność madrycką ze snu.

Naparstki. Tak się nazywa nowa gra, uprawiana po szynkowniach. Jeden z grających stawia na stole rzędem parę naparstków (zwykle trzy) i następnie pod jednym z nich chowa gałeczkę z chleba lub ziarnko grochu. Stawkę oznacza się dobrowolnie i ten ją zabiera, kto odgadnie pod którym z naparstków znajduje się gałka czy ziarnko.

Łatwość usunięcia wszelkiego śladu gry utrudnia organom policji chwytanie graczów na gorącym uczynku.

Vanderbildt. Słynny miljoner amerykański bawi obecnie w Konstantynopolu. Mieszka on na swoim wspaniałym jachcie, który jest jednym z cudów świata. Owóż niedawno, korzystając z obecności Coquelina w Stambule, zaprosił Vanderbildt znakomitego artystę, by dał się słyszeć u niego na okręcie. Audytorjum składali tylko bogacz i jego żona, gdy Coquelin wygłaszał trzy celniejsze swe monologi.

„Panie“ rzekł potem Vanderbildt „sześć razy wzruszyłeś nas do łez, a dwanaście razy doprowadziłeś do wybuchów śmiechu. Oto rachunek:

Nota o artystycznej satysfakcji p. Vanderbildta (do rąk p Coquelina):

6 łez po 100 dol. = 600 dol, 12 wybuchów śmiechu po 200 dol. = 2400 dol.; suma 3000 dol.

Coquelin — według relacji, z której czerpiemy — wysoce był zadowolniony.

Niepatrjotyczny objaw. Na odbytej niedawno w Berlinie sprzedaży autografów, za list następcy tronu otrzymano zaledwie 50 marek, wówczas gdy pismo Sary Bernhardt zostało sprzedane aż za 200 marek. Czyżby to miało świadczyć o zaniku uczuć patrjotycznych w Berlinie na korzyść zamiłowania francuskiej.. sztuki?

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** Przypominamy, że koncert panien Wandy i Jadwigi Bulewskich odbędzie się jutro w niedzielę w sali „Sokoła“ przy ul. Zimorowicza, o godzinie 4 po południu. Dla tego pora ta wybraną została, że na wieczór zapowiedziane są liczne zabawy.

* **Teatr.** Dziś zamiast zapowiedzianej „Marty“ — operetka „Nitouche.“ W niedzielę po południu „Gagatek pana majstra“ — wieczorem „Rigoletto.“

Część ekonomiczna.

= **Renta złota węgierska.** Wiadomość, iż Tisza postanowił emitować swą rentę złotą, potwierdza się. Jak się dowiadujemy z dobrego źródła, grupa rotszyldowska zajmuje się myślą urządzenia subskrypcji na tę rentę.

= **Francuskie** kasy oszczędności. — We Francji wszystkie kasy oszczędności, tudzież zwierzchności gminne, departamenty i publiczne instytucje są obowiązane wszystkie swoje fundusze dyspozycyjne odstawiać skarbowi państwowemu na rachunek bieżący. Wszystkie tedy wkładki do kas idą do kas państwowych; wszystkie zaś zwroty podnosi się z kas oszczędności. Od roku 1880 do 1886 przewyższały wkładki bardzo znacznie zwroty, to też skarb państwa w tych nadwyżkach miał dobrą pomoc do pokrywania swych długów bieżących.

Wygodny ten zwyczaj doprowadził jednak do nadużyć. I tak Leon Say, gdy nie wiedział co robić ze swą 3pct. rentą, przeprowadził ustawę (30 grudnia 1887), na mocy której sumę 1194 miljonów nagromadzoną *w Caisse des dépots* zastąpiono tą rentą.— Innemi słowy saldo akcyjne rachunku bieżącego kas oszczędności wobec skarbu państwa skonsolidowano do wysokości 1194 miljonów.

To konto korrento wzrastało ciągle do roku 1886. W roku 1880 wynosiła nadwyżka wkładek w kasach oszczędności 127 miljonów, w 1881 roku 130 milj., w 1882 roku 345 milj., w 1883 roku 67 miljonów, w 1884 roku 209 milj., w 1885 roku 193 milj., a w 1886 roku 204 milj.

Teraz niestety skończyły się piękne czasy, teraz zaczynają zwroty przewyższać wkłady, i w samem pierwszem półroczu 1887 wynosi nadwyżka zwrotów 36·5 milj. franków.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 24 stycznia.

W skutek złego stanu dróg dowozy zboża na dzisiejszym targu na Kleparzu były szczupłe i dlatego ceny dawniejsze w ogóle utrzymały się.

Płacono za pszenicę białą 7.35 do 7.70, żółtą 7.30 do 7.60. czerwoną 7.30 do 7.60; żyto 5 30 do 5.80, jęczmień 5.25 do 5.75, owies 5.50 do 6.— (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 26 stycznia.

(*Z*) Zerwanie układów handlowych pomiędzy Włochami i Francją wywarło niekorzystny wpływ na tendencją giełdy, albowiem ten obrót rzeczy przypisują powszechnie wpływom niemieckim i stąd też wszyscy przypuszczają możliwość długiej i drażliwej polemiki w prasie francuskiej. Wszelako gdy przy dzisiejszej prolongacji pojawiły się znowu wysokie deporty, więc zwolna zatarło się wrażenie faktu tamtego i wielką liczbę papierów ogarnęła repriza.

Nieco słabszem było usposobienie w stadjum południowem, albowiem sygnalizowano z Berlina niekorzystny artykuł *Timesa*, który omawia ruchy wojskowe Rosji zwrócone przeciw Turcji. Uspokajające wywody *Journal de St. Pét.* byłyby może zdołały rozwiać wszystkie obawy, wszelako równocześnie z niemi nadeszła wiadomość o znanym rozkazie dziennym ministra wojny, stojącym z tamtemi uspokojeniami wzupełnej sprzeczności. Pod koniec wreszcie targu nadeszły bliższe szczegóły o „przybliżonej“ wysokości żądanego przez Niemcy kredytu na cele wojskowe. Pomimo to wszystko istotnie podziwienia godną jest silna podstawa giełdy tutejszej. Papiery bankowe utrzymały się bez wyjątku na wczorajszej wysokości; niektóre. jak laenderbanki, poszły nawet wyżej W innych działach zmiany są również bardzo nieznaczne.

Notowano:

Kredyty austrjackie 270·—, węgierskie 274·—, anglobanki 100·75, uniony 191 50, bankvereiny 84·25, laenderbanki 209 50, ludwiki 194·—, czerniowieckie 210·50, renta wspólna 78·70, srebrna 80 60, złota austrjacka 100 90, papierowa 5% 93 10, złota węgierska 97·50, papierowa 5% 84·25, rubel 1·09½.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 27 stycznia. Z Izby posłów Rady Państwa. Rząd przedłożył deklarację mocarstw podpisanych na traktacie o telegrafach podmorskich, co do ścisłej interpretacji artykułu drugiego i czwartego tego traktatu i projekt o ustnem postępowaniu sumarycznem. Roser wnosi, iżby rząd rozważył dojrzale sprawę zaprowadzenia szkolnych Kas Oszczędności. Tausche interpeluje z powodu nadanych młynom węgierskim przez koleje żelazne zniżeń taryfowych, które są szkodliwe dla czeskiego przemysłu młynarskiego.

Ministrowie Taaffe, Falkenhayn, Pražak i Bacquehem odpowiadają na interpelacje. Ostatni w odpowiedzi na interpelację Slavika co do jednostronnego obniżenia taryfy na kolejach państwowych dla transportu węgierskich produktów zbożowych do Austrji, zwraca uwagę, iż kolej na mocy koncesji jest uprawnioną do zniżania swojej taryfy dla poszczególnych artykułów lub pewnych przestrzeni kolejowych. Towarzystwo było do tego zmuszonem już ze względów konkurencyjnych.

Oczekiwać należy, iż zarządy kolejowe użyczą wszelkich pożądanych ułatwień na rzecz przemysłu mącznego.

Dep Mežnik zdaje sprawę o projekcie do ustawy względem opodatkowania cukru i zaleca przyjęcie projektu według wniosków większości.

Plener w długiej mowie broni znanego wniosku mniejszości. Ogólna dyskusja w tym przedmiocie odroczoną została na następne posiedzenie, które się odbędzie w poniedziałek.

Petersburg 27 stycznia. Pułkownik jeneralnego sztabu Poppen został mianowany ajentem wojskowym w Bukareszcie i Belgradzie.

Russki Inwalid pisze: Korzystając z corocznego przybycia tutaj na konferencję jenerał gubernatorów, względnie komenderujących w okręgach wojskowych, starało się ministerstwo wojny utworzyć specjalną komisję z tychże i innych szefów wojskowych pod przewodnictwem w. ks. Mikołaja starszego, a to w celu przejrzenia rewidowanych niedawno regulaminów dla zarządów wojsk w polu i istniejących przepisów dyscyplinarnych.

Wiedeń 28 stycznia. *Wiener Abendpost* publikuje wykaz bezpośrednich i pośrednich podatków za r. 1887. Podatki bezpośrednie przyniosły ogółem czystego dochodu 104,966.767 zł., a zatem o 3 i pół mil. więcej jak w roku 1886. Podatki pośrednie przyniosły 184,982.229 zł., a przeto o 5, 912 681 zł. więcej, aniżeli w r. 1886 Podatek od cukru przyniósł w r. 1887 w Austrji nadwyżkę o 33 miljonów więcej, aniżeli preliminowano, podczas gdy nadwyżka w r. 1886 wynosiła 41 miljonów. Nadwyżka poborów cłowych w Austro-Węgrzech wynosiła 13,100 000 zł w zeszłym roku, w roku 1886 było 23 miljonów nadwyżki. Różnica ta na niekorzyść w r. 1887 tłómaczy się głównie nadzwyczajnym wzrostem restytucyj podatku konsumcyjnego przy wywozie cukru za granicę. Restytucje te wynosiły w roku 1887 — 29.300 000 zł.

Buda-Peszt 28 stycznia. Wczoraj na posiedzeniu Izby panów odczytano dekret królewski, mianujący dotychczasowego wiceprezydenta hr. Mikołaja Vaya prezydentem Izby panów.

Tisza oświadczył, iż dzisiaj odpowiadać będzie na interpelacje w kwestjach polityki zewnętrznej.

Londyn 28 stycznia. O'Briena, posła z obozu Parnellistów, skazano na 4 miesiące więzienia za mowy podburzające.

Berlin 28 stycznia. Parlament przystąpił do obrad nad ustawą o socjalistach. Minister Puttkamer odpierał gruntownie zarzuty Singera podniesione przeciw ustawie i wykazał, że istniejące ustawy ochroniły Niemcy od burz i zamieszek wewnętrznych, które nie mało niepokoiły państwa inne. Socjalna demokracja zajęła obecnie takie stanowisko, że zaprzecza racji wszystkich naszych interesów państwowych; i nie może mieć pretensyj do tego, aby ją traktowano według praw ogólnie obowiązujących. Prawa wyjątkowe są niezbędne dla tego, ażeby państwo uchronić przed okropnościami, jakich dopuścić się może wyuzdana demokracja socjalna. Parlament spełni akt prawdziwie humanitarny, jeśli uchwali przedłożony projekt do ustawy o socjalistach.

Co do drukowanych odezw, rozdawanych na posiedzeniu Izby przez posłów socjalistycznych, a zawierających odpowiedź dyrektora policji w Zurychu, na zapytanie Singera i Bebela co do protokołu, jaki ten dyrektor spisał, przesłuchując wrzekomych agentów policyjnych pruskich Schroedera i Haupta, oświadczył Puttkammer, że z pewnemi zastrzeżeniami uważa za słuszne iż w Szwajcarji płatne narzędzia rządu pruskiego czuwają nad żywiołami anarchistycznemi i dodał, że urządzenie to przyniosło pewne skuteczne rezultaty tak n. p. pruska policja mogła o ułożonym zamachu na Zimowy Pałac donieść dość wcześnie policji petersburskiej. Za to, że władze szwajcarskie na proste żądanie osób prywatnych, notorycznie znanych z tego, że do socjalistów należą dają wyjaśnienia o toczącem się dochodzeniu śledczem, on (minister) nie jest odpowiedzialny. Jednak będzie prosił ks. kancierza, aby przeciw temu postępowaniu władz szwajcarskich zaprotestował u rządu szwajcarskiego.

Filipopol 28 stycznia. Ks. Ferdynand zwiedził wczoraj koszary kawalerji i razem z matką Klementyną był na oficerskim balu. Odpowiadając na toast pułkownika Nikołajewa, który zapewnił o wierności i przywiązaniu armji do tronu książęcego, odczytał książę dekret mianujący ks. Klementynę honorowym szefem 9 pułku piechoty. Na entuzjastyczne gratulacje oficerów, odrzekła ks. Klementyna, iż z własnych funduszów ofiaruje 30,000 franków na koszta, jakie pociągnie za sobą zmiana umundurowania całego pułku.

Przyjęcie księcia i księżnej na balu było nader gorące tak ze strony korpusu oficerskiego, jak niemniej ze strony wybitnych obywateli filipopolskich.

O godzinie 2½ po północy opuścili bal książęcy goście.

Nadesłane.

PODZIĘKOWANIE.

Wielmożnemu panu Władysławowi Piotrowskiemu, który z zacną sąsiedzką i braterską pośpieszył pomocą i w strasznem nieszczęściu moim całym pogrzebem ś. p. męża mego Teofila Kaute się zajął. Oraz ludziom gminy Berbeki, którzy cały czas zwłok Jego nieodstępowali i do grobu odprowadzili, i łaskawym sąsiadom składa najszczersze podziękowanie

Antonina Kaute
z matką i sierotami.

Z zbożowych targów.

28 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20—6 75	6.——6.60	6.——6 50	6.50—7.—
Żyto	4.40—4.9	4.25—4.8	4.15—4.70	4.55—5.10
Jęczmień	4.——5.5	3.75—6 50	3.50—6.—	4.——6.50
Owies	3.90—4.3	3.70—4.20	3.60—4.—	3.90—4 50
Groch	4.50 8.—	4.——8.—	4.— 8.—	4.75 8.50
Wyka	4.— 4.60	3.85—4.50	3.75—4.35	4 10—4.80
Rzepak	9.50 10.75	9.50 10 6	9.—10·50	9.65 11.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32 —46·—	30.—44 —	30.—.45—	35.—46.—
Konic. biała	40.—48 —	30 —45.—	30.—45 .—	33.—46.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.
Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24 75 **Wiedeń** 28 stycznia. Pszenica od 7·60 do 7·87 Żyto od 6 15 do 6·25. Okowita 26 75— do —·—. **Berlin** 28 stycznia Pszenica 168 25 do 170 75 Żyto 123·25 do 125·25 Okowita 100·— do 101·50 **Peszt** 28 stycznia. Pszenica 7·20 do 7 65 Żyto 5·90 do 6·10. Okowita 24 75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 28 stycznia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78 70 Renta wspólna srebrna 80·50 Renta 4% złota 109 90 Renta 5% papierowa 93·10 Akcje banku austro-węgierskiego 865 — Akcje austrjackie kredytowe 269·90. Funty szterlingi 126.45 Napoleondory 100·10½. Marki niemieckie 62·15.—

Lwów. Z Izby handlowej. 28 stycznia 1888.

	płacą		żądają	
3. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	197	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	214	—
Banku hip. . galic 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	97	—	98	25
„ „ „ 5 „ prem.	100	—	101	25
Banku krajowego 4½% w, a.	94	—	95	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	75	101	25
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	91	50
„ „ „ 4½% „	93	70	95	20
2. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—
3. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	25	101	75
Kom. banku kraj. 6 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	—	—	94	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.86	5.96
Dukat cesarski	5 89	5,99
Napoleondor	9.96	10 06
Półimperjał rosyjski	10.34	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·09—	1·11—
100 marek niemieckich	61.70	62.35—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 październ. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	8.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

2)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

III.

— Zadanie nasze skończone! Niechże teraz sprawiedliwość rozstrzyga, czy spełnioną tu została zbrodnia czy samobójstwo! — rzekł komisarz.

A jednak, chociaż zadanie swoje uważał niby za skończone, nie ruszał się przecież z miejsca. Towarzysze jego milczący i zakłopotani, rozmyślali nad tą tajemnicą, daremnie usiłując ją przeniknąć.

— Czy denat posiadał jakie papiery? — zapytał z cicha Bidache.

— Żadnych, — odparł burmistrz.

— A pieniądze? czy miał przy sobie jakie pieniądze?

— Przy sobie żadnych, lecz szuflada tego oto biurka była otwartą i przeliczyliśmy znajdujące się w niej trzydzieści siedm franków, pięćdziesiąt centymów, — rzekł komisarz. — To nas naprowadza na myśl, iż zbrodnia nie musiała być popełnioną w celu rabunku, tem bardziej, że nieboszczyk spędzając w tym domu tylko kilka godzin dziennie, zapewne nie przywoził z sobą sum znaczniejszych.

Podczas gdy komisarz mówił, Bidache wziął w ręce ubranie nieboszczyka porzucone na krześle i oglądał je starannie. Nieznaczny uśmiech przemknął po jego ustach, ale nie śmiał zaprzeczyć twierdzeniu pana komisarza.

— Co jedynie nasuwa podejrzenie zbrodni, to zabójstwo psa, — odezwał się sędzia śledczy. — Morderca ugodził go zapewne, aby stłumić jego szczekania.

— Możnaby również sądzić, że pies zdechł z głodu, jeżeli śmierć jego pana nastąpiła przed trzema dniami, — wtrącił znów komisarz.

— Należy się jeszcze dowiedzieć, kiedy pan Rodrigues był tu po raz ostatni.

— Czy klucz od domu znaleziono w kieszeni zabitego? — nieśmiało pytał Bidache.

Nastąpiła chwila milczenia, poczem komisarz powtórzył znowu, iż nie mają tu już nic więcej do czynienia, wszyscy więc zaczęli się zabierać do odejścia. Usłużny Bidache świecił im do progu, gdy naraz przy głównem wejściu wszyscy jednocześnie zatrzymali się zdumieni.

Naprzeciwko nich, na drzwiach biało lakierowanych, widać było wyraźny ślad szeroko rozpostartej skrwawionej dłoni.

IV.

Pomiędzy pałacykami świeżo zbudowanemi przy ulicy d'Offemont, jeden szczególniej odznaczał się budową swoją i oryginalnością architektonicznego pomysłu. Wśród pospolitych, kamiennych otaczających go gmachów, wznosił się hardo wysoki jego fronton z palonej cegły, naśladując wiernie kunsztowny styl holenderskich kamienic z połowy XVI stulecia zdobiących nadbrzeżną ulicę Amsterdamu.

Podczas owej ciemnej, śnieżnej nocy 26 listopada, światło paliło się do rana w jednem z okien pałacu.

Zagłębiona w wysokim rzeźbionym fotelu, młoda dziewczyna czuwała przed kominkiem. Była bardzo blada, a długie jej czarne włosy rozpuszczone na ramiona uwydatniały jeszcze matową cerę jej twarzy napiętnowanej boleścią. Oczy jej były czerwone, powieki nabrzękłe od łez, a gorączkowe ruchy kształtnych, białych rąk wspartych na poręczach fotelu, zdradzały cierpienie szarpiące jej duszę.

Od czasu do czasu zbliżała się do okna, otwierała je szeroko, niebacząc na chłód mroźnej zimowej nocy i wychylając do połowy wysoką swą postać, zdawała się chcieć przeniknąć wzrokiem ciemności. Potem zniechęcona, padała znowu na fotel, pogrążając się w smutnej zadumie. To znowu odmykała drzwi przyległego pokoju oświeconego bladem światłem alabastrowej lampy, zwieszającej się od sufitu i pochylała się troskliwie nad łóżeczkiem w którem spało dziesięcioletnie dziecko z twarzyczką wynędzniałą, okoloną jasnemi puklami włosów i wtedy ciche łzy bólu, mężnie tłumione, staczały się zwolna po zbladłych jej licach.

Wreszcie około godziny piątej po tej nocy spędzonej bezsennie w strasznych udręczeniach coraz więcej wzrastającego niepokoju, zerwała się z fotelu i kilkakrotnie z niecierpliwością przycisnęła guzik elektrycznego dzwonka.

— Przyjdź tu Klaro, — rzekła głosem złamanym do służącej, która weszła niebawem. — Ta samotność zabija mnie. O mój Boże! to już trzecia noc przecież!... To niepodobna!... nie! ja śnię chyba!...

I wyprostowana, jakby stężała z bolu, z obłąkanym wzrokiem utkwionym w przestrzeń, rękami odpychać się zdawała straszne jakieś widziadło wyobraźni.

— Co począć? dokąd iść? — wołała, cisnąc mokrą od łez chusteczkę do warg zbielałych. — Ach! jestem pewna, że te poszukiwania niedbale są prowadzone... ci ludzie są tak ociężali... obojętni. Nie, nie zdołam już dłużej siedzieć tu tak bezczynnie... — I pochwyciwszy kapelusz, włożyła go szybko na głowę.

— Gdzież pani iść zamierza? — smutnie zapytała Klara. — Noc jest tak ciemna... zawieja taka gwałtowna...

— Masz słuszność, Klaro!... A jednak... przecież musi być jakiś sposób!... Ach! gdybym była mężczyzną!...

To mówiąc, wycieńczona padła na fotel i długie znowu godziny pozostała nieruchoma, pod wpływem strasznego jakiegoś gnębiącego przywidzenia.

Gdy dzień zaczął świtać, dzwonek zatętnił u bramy. Poskoczyła do okna bez tchu w piersi podniesionej gwałtownem wzruszeniem nowo zbudzonej nadziei. Ujrzała wysokiego mężczyznę, którego ramiona i kapelusz okryte były śniegiem.

— To on! — krzyknęła i wpół zemdlona padła w objęcia panny służącej.

Ale srogi zawód ją czekał. W progu ukazał się pan Merentier, dawny przyjaciel jej ojca. Wydała głuchy jęk boleści i twarz ukryła w dłoniach.

— Moje biedne, biedne dziecię! — rzekł starzec, podchodząc ku niej z współczuciem. — Dowiedziałem się o okropnym wypadku... ale nie poddawaj się tak beznadziejnej rozpaczy. Może jeszcze wszystko nie jest stracone. Od jak dawna nie ma ojca w domu?

— Od trzech dni, — odparła umierającym głosem.

— Czy posłałaś rysopis jego do dzienników i policji?

— Tak, wszędzie.

— Biedna moja Janino! I nic cię nie może naprowadzić na ślad jakiegoś odkrycia? O którejże wyjechał z domu?

— O 3-ciej. Wyszedł pieszo. Od pewnego czasu wydawał mi się jakimś dziwnym. On, taki dobry, wesoły zazwyczaj, stał się naraz smutnym i przygnębionym, jakby tajemna troska go dręczyła. Dziś wszystko to staje mi w pamięci... Nieraz spoglądał na Jurka i na mnie takiemi dziwnemi oczyma!...

— Biedny Jurcio! Wszak nic nie wie jeszcze?

— Nic, nic. Podobny cios mógłby go zabić na miejscu. On taki wątły, nerwowy! Słyszysz pan!...

Dzwonek zatętnił u bramy. Blada, przerażona Janina poskoczyła znów do okna, aby cofnąć się po chwili z wznowionem uczuciem rozpacznego zawodu. Scena ta powtórzyła się dwadzieścia razy przez ciąg długich porannych godzin, które wlokły się leniwo, nie przynosząc żadnej wiadomości o nieobecnym. Pan Merentier odszedł, a Janina pozostała znów sama ze służbą, którą rozsyłała co chwila w rozmaitych kierunkach, badając z trwogą zaniepokojony wyraz twarzy, z których nic pomyślnego dla siebie wyczytać nie mogła.

Jurcio wstał i właściwym sobie ociężałym krokiem przyszedł aby ją ucałować na dzień dobry. Odwróciła oczy, aby ukryć łzy, które palącym potokiem cisnęły się z pod jej powiek. Koło południa, nie mogąc dłużej znieść niepewności, niejedwie o szał ją przyprawiającej, zbiegła szybko ze schodów i rzuciła się do pierwszej stojącej dorożki.

— Do trupiarni w La Morgue! — zawołała głosem krótkim, stanowczym.

V.

Jechać trzeba było daleko i powoli. Śnieg zasypujący ulice, utrudniał ruch powozu. Janina wsparta o poduszki, pogrążoną była w myślach. Oczy jej suche, teraz błyszczały wewnętrznym ogniem silnego postanowienia. Od czasu do czasu myśli oderwane przelatywały przez ociężałą jej głowę.

Widziała jak we śnie całą przeszłość swoję. Matkę mało znała; była to osoba wątła i słabowita, zawsze zamknięta w 4-ch ścianach swego pokoju. Umarła, wydając na świat Jurka. Tak daleko jak pamięć jej sięgała w dziecinne lata, wszędzie i zawsze napotykała łagodną i uśmiechniętą twarz ojca pochyloną ku niej z wyrazem nieograniczonej miłości.

Przypominała sobie z jakiem poświęceniem pielęgnował ją, gdy małą dziewczynką będąc chorowała niebezpiecznie. Ten ojciec ubóstwiany, był życiem jej i szczęściem całem; w nim skupiła wszystkie najgorętsze uczucia swego serca, tak jak nawzajem ona była pociechą jego jedyną i chlubą. Przypominała sobie z rozrzewnieniem jak dobrym był zawsze dla niej; z jaką niewyczerpaną hojnością dogadzał zawsze wszystkim jej zachciankom. Co rano jeździł z nią konno do lasku, zanim udał się do biura swego na Chaussée d'Antin. Wieczorem prowadził ją w świat, piękną i strojną, dumny z powodzenia i hołdów jakie składano jej w salonach.

Wtedy myśl jej przenosząc się na pole popisów światowych, wywoływała napotkaną tam postać drugą, równie ukochaną, postać narzeczonego, wybranego przez nią wolnym i niekrępowanym wyborem serca.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W Hodak.